



ZIMA 2018

Paślij mnie

www.wsd.tarnow.pl

ISSN 1506-8641

Rok XXVII, nr 4(120)/2018

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOWIE



174

174



Psalm 8

Przewodnikowi chóru. Na modłę pieśni „Gittit”. Psalm Dawida.
O Panie, Bóże nasz, jak wspaniałe imię Twoje po wszystkiej ziemi,
którys wyniósł świetność Twoją nad niebiosą.

Przez usta dzieci i niemowląt ugruntowałaś chwałę
wśród nieprzyjaciół Twoich, abyś wroga i mściwego pokroił.
Kiedy patrzę na Twoje niebiosą, dzieło palców Twoich,
na księżyc i gwiazdy, któreś ustanowił:

Cóż jest człowiek, że pamiętasz o nim, syn człowieczy,
że go nawiedzasz?

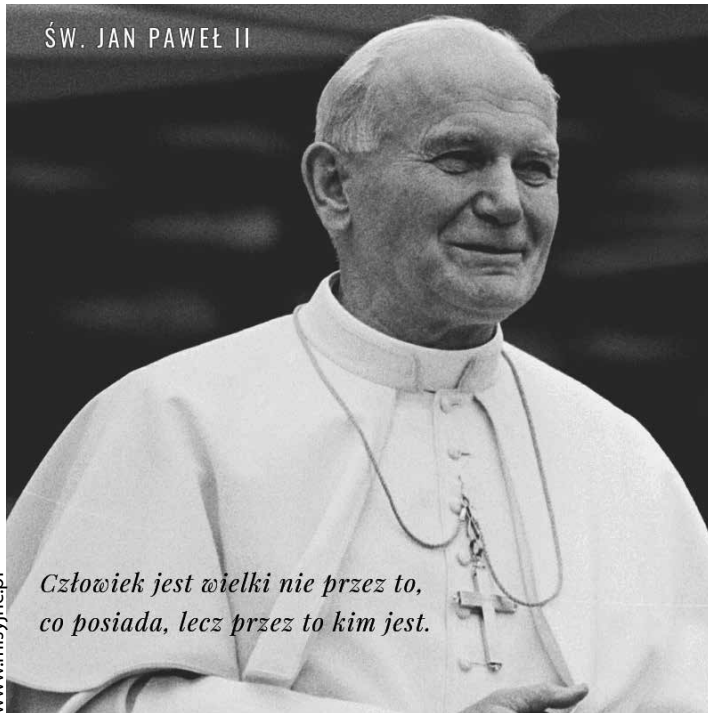
Uczyłeś go niewiele mniejszym od niebieskich mocy,
chwałą i głaskiem uchroniłaś go.

Pozawiliś go władcą nad dziełami rąk Twoich,
wszystko poddałeś pod stopy jego:

Owce i wół wszelkie, jak i zwierzęta polne,
Ptactwo niebieskie i ryby morskie,

i cokolwiek chodzi po ścieżkach morza.
O Panie, Bóże nasz,

jak wspaniałe imię Twoje po wszystkiej ziemi!



*Człowiek jest wielki nie przez to,
co posiada, lecz przez to kim jest.*

www.misyjne.pl

DRODZY CZYTELNICY!

Przedszkolak zadaje średnio 437 pytań dziennie, robi to aż uzyska satysfakcjonującą go odpowiedź. My także każdego dnia zadajemy sobie mnóstwo różnych pytań. Niektóre z nich są bardzo proste, a odpowiedzi na nie intuicyjne. Inne wymagają od nas wysiłku, czasu na głębszą refleksję. Jedno z tych zawiłych pytań brzmi: kim jest człowiek?

Jeśli chcesz poznać na nie odpowiedź, to przeczytaj najnowsze wydanie *Poślij mnie*.

Życzymy przyjemnej lektury!
Redakcja *Poślij mnie*

Redakcja

Opiekun: ks. rektor Andrzej Michalik

Redagujący klerycy WSD w Tarnowie: Artur Zygmunt (red. naczelny), Szczepan Czyżycki, Przemysław Dyrek, Krzysztof Iwanicki, Dawid Kłębczyk, Andrzej Tarasek, Szczepan Wajda

Skład: Marta Kośmider

Redakcja graficzna: Grzegorz Stachnik, Mateusz Wojcieszak, Jakub Zagórski

Projekt okładki: Mateusz Kowal

Fotograf: Stanisław Chelmecki

Korekta: Krzysztof Iwanicki, Grzegorz Kowalski, Michał Pierz, Adam Wójcik

Kolportaż: Damian Dusza

Adres Redakcji *Poślij mnie*

ul. Piłsudskiego 6, 33-100 Tarnów

tel. 14 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl, poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma.

Źródła fotografii i grafik na okładkach: www.commonswikimedia.org, pl.aletea.org oraz <https://maxlucado.com>.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru *Poślij mnie*, zwłaszcza: ks. Adamowi Cieśli oraz p. Marcie Kośmider oraz całej wspólnocie Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.

Poślij mnie

Zima 2018

AKTUALNOŚCI

Pozostaną w naszej pamięci → 4

Ojczyznę wolną pobłogosław Panie → 4

Symposium prawnicze → 5

Kochać Boga w Kościele → 7

Witaj Gwiazdo Morza → 7

TEMAT NUMERU

Psalm 8 – rozważanie → 9

Człowiek Pawła → 10

Kiedy i dlaczego? → 12

Przekleństwo vs błogosławieństwo → 14

Oblubieńczość ciała → 16

OKIEM SYNODU

„Synod niczego nie zmieni” → 18

Synod oczami katechety → 19

ŚWIĘTYMI BĄDŹCIE

Maryja wzorem człowieka → 20

Serdecznie dobry człowiek → 25

ŚWIADECTWA

Synod, synod... i co dalej? → 26

Mocni w Duchu przy sercu Maryi → 27

Sutanna → 28

OKIEM AMBROŻEGO

Rozeznawanie duchów → 31

Antropologia integralna → 32

„Ens spem spectans” → 34

Czy wszystko co stare to przeżytek? → 35

BÓG, HONOR, OJCZYZNA

„Okazałem się bardzo twardy” → 36

Bitwa Warszawska → 38

VARIA

Liturgia i ciało → 40

Paradoks człowieka → 42

Pozostań w naszej pamięci

Dawid Kłębczyk, rok V

„Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Te słowa jakoś szczególnie docierają do ludzkich serc kiedy rozpoczyna się listopad, kiedy po chwili zastanowienia, niemal wybudzeni z letargu dostrzegamy jak wielu osób, które tak wiele w naszym życiu znaczyły już nie ma, jak wielu z nich przekroczyło już bramy nieba...

Pierwsze dni listopada są nieodłącznie związane z refleksją o przemijaniu i świętości. Nie inaczej było w tym roku. 31 października udaliśmy się do naszych rodzinnych parafii, aby tam w rodzinnych wspólnotach przeżyć ten czas. 1 listopada w Uroczystość Wszystkich Świętych, mieliśmy okazję szczególnie zastanowić się nad sensem ludzkiego życia, bowiem na cmentarzach prowadziliśmy kwestę na rzecz seminarium, dłuższa tam obecność w na-

turalny sposób wprowadza w zadumę. Po powrocie do Tarnowa, w kolejne dni modliliśmy się za zmarłych Biskupów Tarnowskich, Kanoników Kapituły Katedralnej, rektorów, przełożonych i profesorów seminaryjnych, siostry posługujące niegdyś w seminaryjnym domu, pracowników świeckich oraz zmarłych z naszych rodzin. Z radością uzyskiwaliśmy odpusty za zmarłych, by w taki sposób okazać im po-

moc. Ten czas wypominek i modlitwy bardzo mocno uświadamia, jak wielu ludziom zawdzięczamy to kim jesteśmy, dlatego pamięć o nich i wdzięczność pragniemy wyrażać prosząc Dobrego Boga o obdarzenie ich życiem wiecznym. Ten czas stanowi dla nas przypomnienie, że dla każdego nadejdzie kiedyś moment przejścia na drugą stronę życia. Warto zastanowić się czy na taki moment jestem przygotowany, jak wygląda moje codzienne funkcjonowanie, jakimi wartościami się kieruję? Jaka jest moja relacja z Bogiem, czy moje serce pełne jest obaw, czy pragnę zjednoczenia z Panem? Może dobrze byłoby spojrzeć na przykłady wielu świętych, na ich życie i to co dobre spróbować zaszczepić w swoim, tak aby Boga postawić na pierwszym miejscu. ■



magazynsquare.pl

Ojczyznę wolną pobłogosław Panie

Dawid Kłębczyk, rok V

11 listopada świętowaliśmy uroczystość sto lat od odzyskania niepodległości, które miało miejsce 11 listopada 1918 roku. Cała wspólnota seminaryjna udała się do tarnowskiej katedry, gdzie o 15 rozpoczęła się uroczysta Eucharystia w intencji Ojczyzny, celebrowana przez Biskupa Tarnowskiego Andrzeja Jeża i liczne duchowieństwo. Na wspólną modlitwę przybyli patrioci zrzeszeni w różnych grupach i stowarzyszeniach o czym świadczyła obecność licznych pocztów sztandarowych. Wśród zgromadzonych nie zabrakło także kombatanów wojennych, którzy są szczególnymi świadkami walki o wolność. W czasie Liturgii śpiew wykonywał chór *Puelle Orantes*

pod batutą ks. prałata Władysława Pachoty. Śpiewane utwory bardzo mocno zaznaczały, że wolność, którą udało się wywalczyć jest Bożym darem. Po zakończonej celebrze, udaliśmy się pod grób nieznanego żołnierza, gdzie miały miejsce dalsze uroczystości.



Wspólnie odśpiewaliśmy hymn państwowy, a przedstawiciele władz państwowych oraz naszego miasta złożyli kwiaty, symbol pamięci o tych, którzy polegli walcząc w obronie naszej Ojczyzny. O 19, już w kaplicy seminaryjnej miała miejsce wieczornica patriotyczna, którą przygotowali bracia z roku drugiego. Wchodząc w klimat z czasów odzyskania wolności, przypomnieliśmy sobie ważne postacie z tamtych czasów, które niewątpliwie miały kluczowe znaczenie dla rozwoju i odbudowy Polski. Na zakończenie, w modlitwie zawierzyliśmy Panu Bogu Polskę dziękując za otrzymaną wolność i prosząc, byśmy jej nigdy nie utracili, Ojczyzna bowiem jak mówił święty papież Jan Paweł II „jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli i jako taka jest też wielkim obowiązkiem”. Warto w tym szczególnym czasie kiedy świętujemy tak ważne wydarzenia zastanowić się jakim jestem patriotą, czy kocham Polskę, czy znam historię mojej ziemi? Troska o dziedzictwo, „któremu na imię Polska” winna być wpisana nie tylko w życie rządzących, żołnierzy, lecz także w życie każdego jej mieszkańca. ■

Zdjęcie pochodzi ze strony:
www.szkołacholewskiego.org

Symposium prawnicze

dk. Wojciech Węglowski, rok VI

Czy małżeństwo we współczesnym świecie jest jeszcze wyrazem miłości dwojga osób? A może jest tylko umową pomiędzy nimi zawartą w celu ich wzajemnej korzyści? Co dzisiaj mają na myśli narzeczeni, kiedy mówią do siebie wzajemnie „biorę sobie ciebie za męża/żonę”?

Inicjatorem sympozjum podejmującego te kwestie był Wydział Prawa Kanonicznego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II, którego dziekanem jest ks. prof. dr hab. Tomasz Rozkrut. Zaznaczył on, iż sympozjum ma na celu spojrzenie na mentalność współczesnego społeczeństwa, która jest nierozzerwalnie związana z zawieraniem małżeństw w Kościele.

„MENTALNOŚĆ SKLEPIKARZA”

Abp Marek Jędraszewski w słowie otwierającym spotkanie zauważył, iż jego tematyka jest niezwykle ważna i aktualna. Stwierdził, że dzisiejszy człowiek kładzie nacisk jedynie na to, co jest teraz, nie myśląc o przeszłości i przyszłości. Taki sposób postrzegania rzeczywistości prowadzi do hedonizmu i próby wyeliminowania cierpienia. Wówczas rodzi się mentalność, którą arcybiskup określił mianem „mentalności sklepiarza”. Można ją odnieść do sytuacji obecnych małżeństw, gdyż właściciel sklepu zamyka go, gdy prowadzenie działalności staje się nieopłacalne. Następnie, w korzystniejszych warunkach otwiera nowy.

W CO WIERZY OCHRZCZONY NIEWIERZĄCY?

Po uroczystym otwarciu sympozjum rozpoczęła się pierwsza sesja prowadzona przez ks. prof. dr. hab. Wojciecha Góralskiego. Wykład otwierający wygłosił ks. prof. dr. hab. Ginter Dzierżon. Przedstawił on temat zatytułowany „W co wierzy ochrzczony niewierzący, gdy zawiera małżeństwo?”. Rozwodził, co jest niezbędne do tego, aby zawierane małżeństwo przez ochrzczonego niewierzącego było ważne. Punktem wyjścia jest intencja nupturientów. Jak podaje Jan Paweł II w adhortacji



apostolskiej Familiaris consortio, wystarczająca jest intencja zawarcia małżeństwa naturalnego. Dla ochrzczonych niewierzących sakramentalność związku jest bez znaczenia. Jeżeli zaś jedna strona utraciła wiarę nie ze swojej winy, powinna kierować się intencją czynienia tego, co czyni Kościół. Należy pamiętać, że według kan. 1099 błąd co do „sakramentalnej godności małżeństwa nie narusza zgody małżeńskiej, chyba że determinuje wolę”. Jednakże prelegent zauważył, iż trudne jest ustalenie odpowiedniej intencji ze strony podmio-

tu, gdyż wiara nie znajduje się na poziomie jurydycznym, ale meta-jurydycznym i dlatego nie da się określić jej poziomu. Konkludując stwierdził, że ochrzczony niewierzący chcący zawrzeć sakramentalny związek małżeński powinien mieć wizję małżeństwa zgodną z wizją Kościoła.

DOMNIEMANIE AKCEPTOWALNOŚCI NIEROZERWALNOŚCI MAŁŻEŃSTWA

Drugi wykład stawiający za problem pytanie „Jak przy spisaniu protokołu przedmałżeńskiego sprawdzić, czy nup-





turient nie wyklucza nierozzerwalności?” zaprezentował ks. dr hab. dr h.c. Leszek Adamowicz. Kodeks Prawa Kanonicznego z 1983 roku w kan. 1056 podaje nierozzerwalność jako istotny przymiot małżeństwa. W związku z tym, prelegent zasugerował, ażeby podczas rozmowy przedmałżeńskiej domniemywać właściwą intencję nupturientów. Co więcej, przypomniał, że Konferencja Episkopatu Polski podaje propozycje pytań, które mogą być stawiane podczas przeprowadzania takiej rozmowy, a które pomogą kapłanowi rozróżnić prawość intencji. Następnie, powołując się na adhortację apostolską *Amoris laetitia* papieża Franciszka, wskazał, że najlepszym sposobem sprawdzenia, czy narze-

czony nie wyklucza nierozzerwalności małżeństwa jest właściwe go przygotowanie i pouczenie poprzez jasne i rzetelne przekazanie nauki Kościoła dotyczącej tej materii. Ponadto, kapłan nie może także unikać stawiania pytań odnośnie do wartości moralnych, które wyznają narzeczeni, także w sytuacji małżeństw mieszanych.

CIĄŻA PRZYZINĄ STWIERDZENIA NIEWAŻNOŚCI?

Trzeci wykład poddał pod wątpliwość ważność małżeństwa zawartego z powodu ciąży. Tę kwestię rozważył ks. dr hab. Piotr Steczkowski. Przypomniał on w swoim wystąpieniu, że najczęstszymi tytułami stwierdzenia nieważności małżeństwa są: podstęp, dobro potomstwa, przymiot osoby, problemy natury psychicznej, symulacja całkowita, przymus, bądź także bojaźń szacunkowa. Jak widać, nie zawiera się w tym katalogu ciąży jako tytułu stwierdzenia nieważności małżeństwa. Aczkolwiek, nieprzewidziana ciąża może być jednym z czynników zawarcia małżeństwa nieważnego. Czynnik ten może być zatem podpięty lub mieć wpływ na jeden z wyżej wymienionych tytułów stwierdzenia nieważności małżeństwa, jednakże nie jest on bezpośrednią tego przyczyną.

SYMULACJA MAŁŻEŃSTWA

Po dyskusji oraz krótkiej przerwie, rozpoczęła się druga sesja symposium, poprowadzona przez ks. dr. Michała Grochowiń. Wykład na temat „Zawarcie małżeństwa z przyczyny całkowicie obcej życiu małżeńskiemu” przedłożył ks. prof. dr hab. Grzegorz Leszczyński. Prelegent poszuki-

wał odpowiedzi na ten problem na płaszczyźnie symulacji małżeństwa, gdyż w takiej sytuacji podmiot świadomie wyklucza istotne elementy życia małżeńskiego. Jednak, czy każde takie małżeństwo jest rzeczywiście nieważne? Czy w każdym przypadku wykluczenia istotnych przymiotów życia małżeńskiego zachodzi symulacja? W odpowiedzi na te pytania, ks. Leszczyński stwierdził, że kluczem do stwierdzenia ważności małżeństwa jest ocena intencji zamierzającego zawrzeć związek małżeński. Aby było ono nieważne przyczyną symulacji musi przeważać nad przyczyną zawarcia małżeństwa. Nie jest to jednak kwestia łatwa do osądzenia. W przypadku wątpliwości należy wykluczyć wolę wypełnienia zobowiązań wynikających z życia małżeńskiego.

INTERCYZA PRZEDŚLUBNA

Ostatnią prelekcję składającą się z dwóch części wygłosili dr Karol Zawiślak oraz ks. dr Marcin Wolczko. Poruszała ona kwestię intercyzy przedślubnej, która mogłaby być wykluczeniem nierozzerwalności małżeństwa. Pan Zawiślak przedstawił znaczenie terminu intercyza przedślubna oraz konsekwencje z niej wypływające. Jest to umowa określająca sposób organizacji ustroju majątkowego małżonków, polegający na indywidualnym zarządzaniu własnymi majątkami przez małżonków, przy czym nie mają oni majątku wspólnego. Warto dodać, że umowa ta nie oznacza wyłączenia od pełnienia obowiązków związanych z utrzymaniem rodziny i dbaniem o jej dobro. Zatem, czy jej podpisanie wpływa na ważność małżeństwa w kwestii wykluczenia nierozzerwalności? Na to pytanie próbował odpowiedzieć ks. Wolczko. Zauważył, że nierozzerwalność zakłada stabilność i trwałość, a jej odrzucenie skutkuje tzw. „małżeństwem na próbę”. Jednak Kościół podchodzi do intercyzy przedślubnej w sposób neutralny, co oznacza że nie wpływa ona na to, czy u nupturientów była intencją wykluczenia nierozzerwalności zawieranego małżeństwa.

Symposium z pewnością przyniesie dobre owoce, gdyż poszczególne prelekcje dotyczyły tematów bardzo aktualnych, które powszechnie dotyczą samych narzeczonych oraz kapłanów mających z nimi styczność podczas rozmów przedmałżeńskich, a także podczas kierownictwa duchowego. ■

Zdjęcia pochodzą ze strony:

<https://www.flickr.com/photos/archidiecezjakrakow/sets/72157675677055908>



„Kochać Boga w Kościele”

Franciszek Jawor, rok III

Taki tytuł widnieje na okładce nowej książki autorstwa księdza Macieja Biedronia, o której mieliśmy okazję usłyszeć podczas jej prezentacji w naszym Seminarium. Spotkanie z autorem odbyło się w pierwszą Niedzielę Adwentu z inicjatywy Koła Młodych Teologów im. Św. Ambrożego we współpracy z Kołem Literackim. Spoglądając na podtytuł: „Refleksje o Kościele w nauczaniu Josepha Ratzingera – Benedykta XVII” domyślamy się od razu jaka tematyka została podjęta na łamach tej publikacji.

Zanim jednak dowiemy się jakie tematy podejmuje ta książka trzeba powiedzieć choćby parę słów o autorze. Ksiądz Maciej Biedroń pochodzi z Pasierbca. Będąc od dwóch lat kapłanem posługuje w parafii NMP Matki Kościoła i św. Jakuba Apostoła w Brzesku.

Co konkretnego dowiedzieliśmy się o książce w czasie spotkania? Przede wszystkim to, że jest ona owocem rozmyślań nad Kościołem młodego wiekiem i stażem kapłana, zafascynowanego nauczaniem i osobą Josepha Ratzingera, później

Benedykta XVI. Ksiądz Maciej Biedroń nie ukrywa, że zainteresowanie to zrodziło się już w szkole średniej, pogłębiło przez studium teologii w seminarium i ciągle daje o sobie znać w życiu kapłańskim. Jak podkreślił autor publikacja ma charakter teologiczny i wpisuje się w nurt teologii fundamentalnej. Mocno opiera się na twórczości Benedykta XVI. Nie zostały w niej zawarte wszystkie informacje na temat Kościoła, ale wybrane najważniejsze zagadnienia takie jak m.in.: geneza, natura i przymioty Kościoła. Podane zostały relacje między Eucharystią a Wspólnotą Wierzących oraz opisane zadania wiernych takie jak np.: modlitwa i adoracja, czy świadectwo miłości. Omówienie tych tematów ma służyć każdemu w poznaniu i zrozumieniu: do kogo należy Kościół i czym on w istocie jest, jakie są jego zadania i propozycje dla dzisiejszego świata oraz jak wierny powinien przeżywać w nim swoją relację do Boga. Publikacja odpowiada na pytania z jakich błędnych założeń wypływa postawa ludzi negujących Kościół w jego zewnętrznym wymiarze.

Książka napisana jest przystępnym, zrozumiałym dla każdego językiem. Trafne



wyduje się stwierdzenie ks. Prałata Józefa Drabika – proboszcza brzeskiej parafii, określające jej charakter i cel: „Ksiądz Maciej, zamiast akademickich spekulacji i reinterpretacji, proponuje czytelnikowi, wydając się swojemu rówieśnikowi, (...) aby pochylił się w pogłębionej refleksji nad tajemnicą Kościoła w którym żyje”. Zadumie tej na pewno będą służyły tematy do medytacji umieszczone na końcu każdego rozdziału.

Ksiądz Maciej Biedroń w swojej prelekcji podzielił się także doświadczeniami swojego dwuletniego posługiwania, akcentując szczególnie rolę katechezy, jako tej formy zaangażowania duszpasterskiego, z którego młody ksiądz może czerpać garściami pomysły i doświadczenie. Na koniec zachęcił do lektury i podpisał egzemplarze, które otrzymali uczestnicy spotkania. ■



Witaj Gwiazdo Morza

Jakub Zagórski, rok V

Te słowa zaczerpnięte z hymnu śpiewanego w Nowennie ku czci Najświętszej Maryi Panny, wprowadzają w refleksję nad życiem Bożej Matki, która zasłuchana w Boże Słowo, jest wzorem wierności Bogu i przykładem dla każdego człowieka, jak w codziennym życiu pośród różnych obowiązków tę wierność okazywać. 8 grudnia 2018 roku wspólnota seminaryjna przeżywała odpust ku czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Przygotowywaliśmy się do tej uroczystości dzień przedmówienia nowenną, podczas której kazania głosił ks. dr hab. Bogdan Węgrzyn, sędzia w Sądzie Diecezjalnym. W tych krótkich refleksjach, kaznodzieja odwoły-

wał się do swojego bogatego doświadczenia duszpasterskiego (posługa w parafiach, szpitalu, praca w sądzie, na uczelni) i wskazywał kierunki, jakimi powinien podążać przygotowujący się do kapłaństwa i każdy kapłan. Wieczorem 7 grudnia miało miejsce przygotowanie bezpośrednie do uroczystości odpustowej. Uczestniczyliśmy w celebracji Godziny czytań, której przewodniczył Ks. Prorektor Andrzej Dudek, zaś homilię na zakończenie nowennowych zamyśleń wygłosił Ks. Prałat Bogdan Węgrzyn. Poranek 8 grudnia rozpoczęliśmy Jutrznią, o 8:30 miała miejsce uroczysta Eucharystia, której przewodniczył i homilię wygłosił Ks. Infulat Adam Kokoszka, wieloletni przełożony i profesor naszego seminarium. Następnie wzięliśmy udział w akademii ku czci Najświętszej

Maryi Panny, którą poprowadził seminaryjny zespół teatralny, kolejno wysłuchaliśmy wykładu „Duch Święty w życiu Maryi i u początków Kościoła”, który wygłosił ks. prof. dr hab. Sławomir Stasiak. W dalszej części Biskup Tarnowski Andrzej Jeż wręczył pamiątkową Księgę Jubileuszową Księdzu Infulatowi Adamowi Kokoszce, z racji 70 urodzin, przygotowaną przez wdzięcznych uczniów, obecnych profesorów naszego wydziału. Po wspólnej modlitwie *Anioł Pański*, miał miejsce uroczysty odpustowy obiad. Wieczorem zgromadziliśmy się w kaplicy seminaryjnej, aby tam jeszcze raz wpatrywać się w Tę, Która najdoskonalej przyjęła Boże Słowo. W tej kontemplacji pomogli nam bracia ciesząc się darem pięknego głosu, śpiewając Akatyst. ■



„Podstawowa wiedza bierze

Michał Pierz, rok V

Różne są drogi poprzez które człowiek ma możliwość zmierzać do lepszego poznania prawdy, po to by czynić swoje życie bardziej ludzkim. Nieodzownym instrumentem poznawania siebie samego jest z pewnością kontemplacja tego, co stworzone przez Boga. Człowiek zauważa ze zdziwieniem, że żyje w świecie i jest związany z innymi ludźmi podobnymi sobie, z którymi posiada wspólne przeznaczenie. Bez zadziwienia człowiek popadłby w jakąś rutynę, która blokowałaby go na dalszy rozwój i w konsekwencji doświadczyłby niezdolności do życia osobowego. Gdzie więc utkwąć wzrok, by móc poznać siebie lepiej? Jaki jest człowiek? Kim on jest dla swego „Budowniczego” (Iz 62,5)? W odpowiedzi na pytania posłużmy kontemplacją Psalmu 8.

NA POCZĄTKU NALEŻY PRZYTOCZYĆ TEKST Ps 8:

- 1 Dyrygentowi chóru. Na wzór z Gat. Dawidowy
- 2 O Panie, nasz Boże,
jak przedziwne jest Twe imię po
wszystkiej ziemi!
- 3 Sprawileś, że usta dzieci i niemowląt
oddają Ci chwałę,
na przekór Twym przeciwnikom,
aby poskromić nieprzyjaciela i wroga.
- 4 Gdy patrzę na Twe niebo, dzieło Twych
palców,
księżyc i gwiazdy, któreś Ty utwierdził:
- 5 czym jest człowiek, że o nim pamiętasz.
i czym syn człowieczy, że się nim zajmujesz?
- 6 Uczyniłeś go niewiele mniejszym od
istot niebieskich,
chwałą i czcią go uwieńczyłeś.
- 7 Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk
Twoich;
złożyłeś wszystko pod jego stopy:
- 8 owce i bydło wszelakie, a nadto i polne sta-
da,
- 9 ptactwo powietrzne oraz ryby morskie,
wszystko, co szlaki mórz przemierza.

10 O Panie, nasz Panie,
jak przedziwne Twe imię po wszystkich
ziemi

PIEŚŃ POCHWALNA NA CZEŚĆ BOGA STWÓRCY: ZAGADNIENIA LITERACKIE I EGZEGETYCZNE

Psalm 8 jest jednym z bardziej poruszających tekstów Starego Zakonu. Przedstawia wspaniałość „Imienia” (šēm) Boga Izraela, który objawia się przez cudowne dzieło stworzenia świata i człowieka. Rozpoczyna się typową dla gatunku hymnu antyfoną (w. 2). Dalej następuje osnowa, która w pierwszej części (ww. 3-5) wysławia nieskończony majestat Boga, wskazując na wielkość imienia Jahwe, który objawia się w naturze obejmującej również sklepienie nieba. Druga część (ww. 6-9) opiewa wielkość Boga, który ukazuje się w niezwyklej godności człowieka. Ostatni werset zawiera aklamację, która tworzy inkluzję (obramowanie utworu) z początkową aklamacją.

Psalmista rozpoczyna kontemplację od wspólnotowego (liczba mnoga – nasz Panie), uroczystego okrzyku pochwały imienia Bożego. Imię Boga przyjmuje tutaj walor hipostazy, ale nie w znaczeniu scholastycznym, lecz „jako udzielanie się Jahwe poprzez swoje imię całemu światu” („Obraz Boga w Psalterzu...”). Jest to o tyle ważne, bo šēm Jahwe w tym Psalmie nie występuje jako pojęcie zamienne dla Jahwe. Refleksja autora Psalmu ma na celu sławienie nie tyle Jahwe, co Jego objawienia, czyli šēm. Z różnicy między Jahwe i šēm Jahwe wydobywa się większa powaga šēm Jahwe, Bóg bowiem wyjawia samego siebie i to pod dwoma różnymi sposobami. Zwraca się uwagę na to co jest objawione jako przedmiot (zasadniczo można powiedzieć że chodzi o „niebo i ziemię” Rdz 1,1), który jest przez ludzi znany i czczony (chwalony) oraz na to, co jest objawione jako pełne mocy działanie Boga.

Psalmista kontempluje również koronę stworzenia – człowieka. Rozpoczyna od jego najmłodszych lat. Dzieci i niemowlęta – czyli człowiek w najwcześniejszej fazie życia, rozumiejąc ich jako „małe dziecko” i „dziecko będące jeszcze przy piersi matki” – metaforycznie wyrażają wszystkich najsłabszych i bezbronnych. Są one pod-

początek z zadziwienia" (FeR 4)

miotem szczególnej miłości Stwórcy, który chce objawiać chwałę na przekór wrogom (w. 3). Z ich ust Bóg uczynił „fundament pod bastion” (tłum. hebr.). Trzeźwość spojrzenia każe zauważyć, że są pewne elementy, które się sprzeciwiają Bożemu władaniu, które burzą pewną harmonię. Te trzy kategorie adwersarzy Boga (wrogowie, nieprzyjaciele, przeciwnicy) mogą reprezentować moce chaosu, które Jahwe poskromił (Rdz 1,2).

Zachwyt budzą również ciała niebieskie, które można podziwiać na niebie w porze nocnej, podnosząc swój wzrok ku górze. Tworzy to klimat poszukiwania głębi Bożego planu w odniesieniu do człowieka. Kim jest ten człowiek, który nawet będąc słabym wbrew wrogiemu otoczeniu trwa przy kulcie Jahwe? Kim jest ten człowiek, który ma pogląd na potężne dzieła stworzenia i wobec których jest jak proch? Kim jest człowiek, który choć nie potrafi mówić i niczego nie rozumie, to życiem, jako rozwijającą się tajemnicą nowej istoty mówi sam z siebie o Bogu – Ojcu żyjących?

Człowiek jest istotą obdarowaną, ustanowioną królem i panem. Jest niewiele mniejszy od aniołów (’ēlōhīm). Literalnie oznacza to, że jest niewiele mniejszy „od bogów” albo „od Boga”. Septuaginta przełożyła to jako: „mało co mniejszy od aniołów”, podobnie Wulgata: *minuistieum-paulo minus ab angelis*. G. von Rad ideę podobieństwa odnosi się do fragmentu Rdz 1, 27, gdzie występuje również ’ēlōhīm. Zauważa, że Psalm 8 odnosi się do Jahwe (w. 2), a w w. 6 jest mowa nie o Jahwe, lecz o ’ēlōhīm. Najważniejsze jest tutaj dostrzeżenie związku z opowiadaniem o stworzeniu ludzi w Księdze Rodzaju.

Godność stworzonego człowieka widać przez określenie go, jako obdarzonego „chwałą” (hebr. *kābôd*) i „czcią” (hebr. *hādār*). Te dwa terminy zasadniczo konstytuują się jako przymioty Jahwe (zob. Ps 29,1). Tą „chwałą” obdarzył kiedyś Salomona (1 Krl 3,13), który jako król był Jego pełnomocnikiem w Izraelu. Człowiek ukoronowany tymi boskimi atrybutami zostaje przez Stwórcę i Budowniczego wyniesiony do godności królewskiej. Istota jednak tej kontemplacji jest wyrażona w kontraście między kruchością człowieka a pozycją, jaką wyznacza mu Bóg.

ANTROPOLOGIA TEOLOGICZNA w Ps 8

Nie można mówić o antropologii biblijnej w sensie ścisłym, ponieważ Biblia nie zawiera naukowego wykładu o człowieku jako takim, lecz zajmuje się jego relacją do Boga. Tak też należy odczytywać obraz człowieka i kontemplując szukać odpowiedzi na pytanie kim jest człowiek. Wszystko w odniesieniu do Boga. Status człowieka na ziemi można określić jako stworzenie niższe od Boga, lecz między żyjącymi istotami najwyższe, królujące, panujące (Rdz 1, 26. 28-29). Człowiek jest stworzeniem „bardzo dobrym” (Rdz 1, 31), stworzonym na obraz i podobieństwo Boże. Jest słaby jako syn ziemi (enosz) – ulepiony z gliny (ben Adam – syn Adama), a jednak mocą Bożą jest wielki. Człowiek jest przedmiotem ciągłej refleksji Pana Boga, który przywołuje go w myślach i słowach. Pamięć Boga to także troska, zajmowanie się człowiekiem, działanie na rzecz człowieka. W Biblii „pamiętać” staje się synonimem „wierzyć”. Pamięć Izraela o wydarzeniach i faktach z historii życia ludu wybranego oznacza w gruncie rzeczy wyznanie wiary w Jahwe. Jeśli Bóg pamięta o człowieku, to znaczy, że pozostaje mu nieodwołalnie wierny, bo stworzył go na swój obraz i podobieństwo, bo stworzył go do relacji ze sobą samym. Pamięć Boga jest w Psalmach bardzo pojemna. Bóg „pamięta” o swoim przymierzu (Ps 105,8), o biednych (Ps 9,13) o swoim ludzie (Ps 74,2), o swoim słowie (Ps 105,42) o swoim miłosierdziu (Ps 25,6). Zatem człowiek pozostaje zawsze przedmiotem pamięci, czyli wierności Boga. Nigdy wobec nikogo i niczego Bóg się tak nie angażuje jak wobec człowieka. Chrystologiczne przesłanie Psalmu 8

Na koniec można postawić pytanie, czy psalmista mówi o człowieku sobie współczesnym, czy też o człowieku przyszłości. Chodzi mianowicie o wypełnienie się oczekiwań o Mesjaszu w Jezusie Chrystusie. Za drugim rozwiązaniem zdaje się przemawiać List do Hebrajczyków oraz wypowiedzi Ojców Kościoła. W Hbr 2, 6-8 cytowane są niemal dosłownie ww. 5-7 z Psalmu 8. Nowotestamentalny Autor koncentruje tajemnicę ludzkiej egzystencji z psaltera na tajemnicy przychodzącego z nieba

Syna Bożego. Powszechne królowanie, panowanie przysługuje nowemu Adamowi – Jezusowi Chrystusowi, który po uniżeniu stał się uwieczniony czcią i chwałą jako Król wszechświata. Nie pozostaje wykluczone również i pierwsze rozwiązanie interpretacyjne Psalmu 8. Psalmista również mówi o człowieku teraźniejszości, o konkretnym człowieku, który żyje głęboką wiarą w Boga i widzi w Nim cel i sens swojego istnienia. Z doświadczenia kruchości uświadamia sobie własną wielkość płynącą od Boga, od jego nieustannej opieki i łaski.

Psalm 8 stanowi piękny wyraz kontemplacji stworzenia przez stworzenie. Dlatego też nie dziwi fakt, że papież Paweł VI przekazał amerykańskim kosmonautom: N. Armstrongowi i E. Aldrinowi tekst Psalmu 8 i poprosił, by „pozostawili go w piaskach Księżyca i w gwiazdnej ciszy”... ■

Bibliografia:

- T. Brzegowy, *Psalterz i Księga Lamentacji*, Tarnów 2007.
M. Łanoszka, *Odkrywając sens Bożego planu względem człowieka. Rozważania nad Psalmem 8*, w: *Słowo jego płonęło jak pochodnia* (Syr 48,1). Księga pamiątkowa ku czci Księdza Profesora Tadeusza Brzegowego, Tarnów 2011.
S. Grzybek, *Antropologia Psalmu 8*, w: *Studia Theologica Varsaviensia*, nr 17, z.1 (1979), s. 33-42.
K. Siwek, *Psalm 8 w Biblii Hebrajskiej i Greckiej. Studium porównawcze*, w: *Warszawskie Studia Teologiczne*, nr 27, z. 1 (2014), s. 21-41.
W. Zatorski, *Psalmy – szkoła mądrości*, Kraków 2014.
Obraz Boga w Psalterzu, A. Eckmann (red.), *Studia Teologiczne KUL*, t. 3, Lublin 1982.

Ilustracje pochodzą z:

www.empik.com
www.fulllofeyes.com



Człowiek Pawła

Maksymilian Marć, rok IV

pixabay.com

(...) trzeba zrzucić z siebie starego człowieka z jego dawnym sposobem życia, (...) odnowić ducha i myśli, przyoblec się w nowego człowieka, stworzonego na obraz Boga w sprawiedliwości i prawdziwej świętości.

(Ef 4,22-24)

Na myśl o nowości przychodzi nam do głowy coś świeżego, innowacyjnego, coś, czego jeszcze nie było, jakaś „awangarda”. Nowością będzie również to, co czas przykrył niegdyś kurzem zapomnienia, a teraz zostało odkryte ponownie i to w lepszej, doskonalszej wersji. Właśnie taką nowość ma na myśli święty Paweł, gdy zachęca Efezjan do przemiany życia. W wymownym obrazie zrzucenia starego człowieka i przyobleczenia się w nowego (co przywołuje nam na myśl zmianę ubioru) nie chodzi bowiem o dokonanie życiowego przewrotu kopernikańskiego, ale o powrót do korzeni, do samej istoty człowieczeństwa. Jaki jest więc nowy człowiek Pawła?

STWORZONY

Zaczynając rozważanie tego zagadnienia nie możemy pominąć pewnego istotnego faktu z życia samego Pawła. Chociaż prowadził działalność apostolską na terenach pogańskich, wywodził się ze środowiska żydowskiego. Nie tylko mówił, ale i myślał „po hebrajsku”. Jego spojrzenie na świat było przeniknięte na wskroś ob-

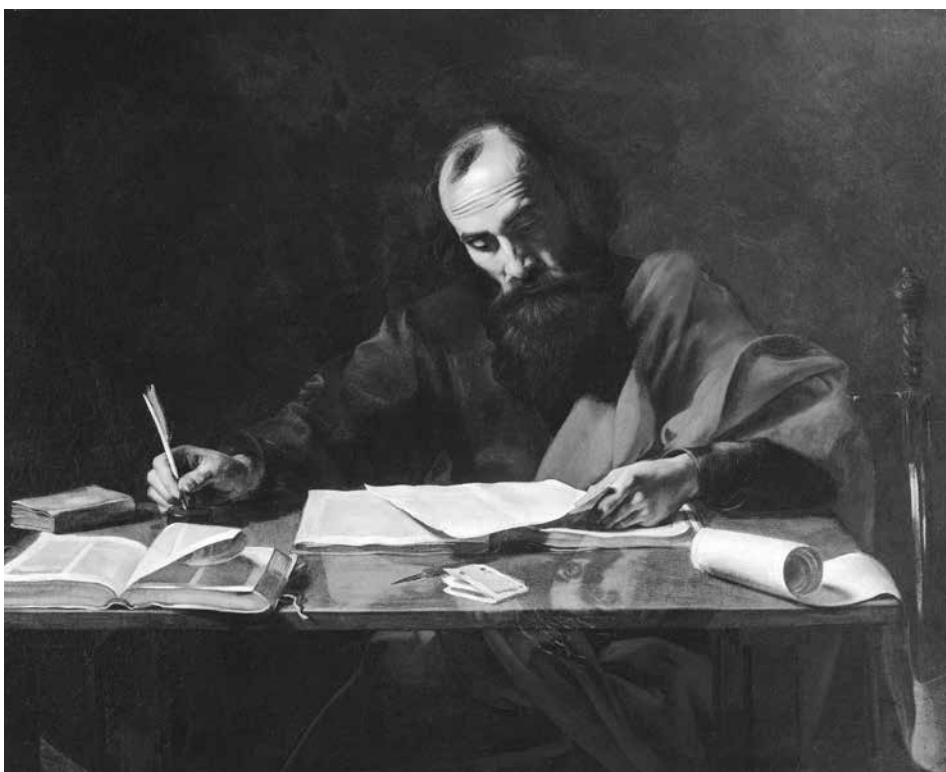
razami biblijnymi. Prawda o stworzeniu świata i człowieka przez Boga była więc dla niego czymś naturalnym i oczywistym. A zatem nic dziwnego, że w swoich listach przyjmuje ją w punkcie wyjścia, bez żadnego udowadniania. Ilekroć mówi o człowieku, tylekroć widzi w nim istotę stworzoną przez Boga i na Jego podobieństwo. Tylko czasami odwołuje się do tego bezpośrednio. Jednym z przykładów jest fragment Rz 9,20-21: Człowieku, kimże ty jesteś, że odważasz się stawiać zarzut Bogu? Czyż garnek powie garncarzowi: Dlaczego uczyniłeś mnie takim? – Czyż garncarz nie ma władzy nad gliną? Przecież może ulepić z jej masy jedno naczynie przeznaczone do szlachetnego użytku, a inne do pospolitego. W tym niezwykle plastycznym obrazie możemy dostrzec jedną z najgłębszych prawd dotyczących człowieka: ponieważ został stworzony przez Boga, jest całkowicie zdany na Jego wolę. Nabiera to szczególnego znaczenia w dobie współczesnego antropocentryzmu, który wyrzuciwszy Boga poza margines istnienia z całym przekonaniem wyznaje, że to właśnie człowiek i jego decyzje są fundamentalnymi i ostatecznymi

mi zasadami życia. Z ubóstwieniem człowieczeństwa idzie dziś w parze kult wszystkiego, co materialne. Również tutaj Paweł ma nam dużo do powiedzenia: Bo w Nim zostało wszystko stworzone i to, co w niebie, i to, co na ziemi, co widzialne i niewidzialne. Trony, władztwa, zwierzchności, potęgi. Wszystko zostało stworzone przez Niego i dla Niego (Kol 1,16). Dla nas istnieje tylko jeden Bóg Ojciec. Wszystko pochodzi od Niego, a my dla Niego żyjemy. Jeden jest również Pan – Jezus Chrystus, dzięki któremu wszystko istnieje i przez którego my także jesteśmy (1 Kor 8,6). Ślepa pogoń za władzą, wpływami, karierą czy bogactwem powoduje, że człowiek zaczyna otaczać się nimi niczym panteonem bóstw. Tymczasem Paweł przypomina nam prawdę, stanowi istotę życia ludzkiego: Jest jeden Bóg. Wszystko poza Nim jest tylko stworzeniem.

WOLNY

Pawłowa wizja człowieka jako stworzenia Bożego na pierwszy rzut oka wydaje się nieco pesymistyczna. Możemy nawet ulec przekonaniu, że Paweł, akcentując wielkie

dysproporcje występujące między Bogiem a człowiekiem, pomniejsza ludzką godność i staje po stronie determinizmu. Aby nie poddać się temu złudzeniu musimy zbadać spojrzenie Apostoła na wolność. Już w punkcie wyjścia zauważamy, że Paweł całkowicie odcina się od jakiegokolwiek tezy mówiącej o zniewoleniu człowieka przez Boga. Wolność jest przede wszystkim możliwością wyboru między dobrem, a złem, między czynem właściwym, a niegodziwym (również i to stanowi element starotestamentalnej spuścizny kształtującej myśl świętego Pawła). Problem zaczyna się wtedy, gdy człowiek nieodpowiednio wykorzystuje swoją wolność popełniając grzech. Taka sytuacja niestety miała miejsce już u zarania dziejów: przez jednego człowieka pojawił się na świecie grzech, wskutek zaś grzechu śmierć, i w ten sposób śmierć dotknęła wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli (...). A przecież śmierć panowała od Adama aż do Mojżesza również nad tymi, którzy nie zgrzeszyli takim wykroczeniem, jakie popełnił Adam (Rz 5,12-14). W ten sposób przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wielu stało się grzesznikami (Rz 5,19), a więc ludzkość dostała się w prawdziwą niewolę, jaką jest grzech. Właśnie przez grzech człowiek posiadał skłonność do czynienia zła, nawet wbrew własnej woli: Nie czynię dobra, którego chcę, lecz popełniam zło, którego nie chcę. Jeśli zaś czynię to, czego nie chcę, nie ja to wykonuję, lecz grzech, który we mnie przebywa (Rz 7,19-20). Słowa te są niezwykle dosadne i jednoznaczne. Można by nawet dojść do wniosku, że niewola grzechu jest niewolą absolutną, z której w żaden sposób nie można uciec. Taki stan jest jednak melodią przeszłości, bowiem miało miejsce pewne kluczowe wydarzenie, które raz na zawsze rozerwało więzy grzechu: Gdy jeszcze (...) byliśmy słabi, Chrystus – w ściśle wyznaczonym czasie – umarł za bezbożnych (Rz 5,6). Przez Odkupienie człowiek powrócił do pierwotnego stanu, w którym już on sam kieruje swoim, a nie panujący w nim grzech, bo ku wolności wyswobodził nas Chrystus (Ga 5,1). Niesie to jednak ze sobą pewne ważne zobowiązania: Do wolności zostaliście powołani, ale nie do tej wolności, która służy naturalnym skłonnościom ludzkim, lecz która – ożywiona miłością – każe wzajemnie sobie usługiwać (Ga 5,13). Istotą wolności jest więc miłość. Człowiek prawdziwie wolny nie robi wszystkiego co chce, ale czyni wszystko po prostu dlatego, że to kocha.



upload.wikimedia.org – św. Paweł piszący listy, Valentin de Boulogne

POWOŁANY

Mówiliśmy już wcześniej o starotestamentalnych inspiracjach Pawła. Podobnie jak idee stworzenia i wolności mają swoje źródło w Księdze Rodzaju, tak również idea powołania wywodzi się już z prehistorii biblijnej: I rzekł Bóg: Uczyńmy ludzi na obraz nasz, podobnych do nas, a niech władają rybami morza i ptactwem nieba, i domowymi zwierzętami, i wszelkimi płazami, pełzającymi po ziemi. I stworzył Bóg ludzi na obraz swój, na obraz Boga stworzył ich: stworzył mężczyznę i kobietę. I błogosławił im Bóg. I rzekł do nich: Płodni bądźcie i mnożcie się; napełniajcie ziemię i ujarzmiajcie ją. Władajcie rybami morza i ptactwem nieba, i wszelkim zwierzęciem, ruszającym się na ziemi (Rdz 1,26-28). A zatem powołanie człowieka do czynienia sobie ziemi poddanej jest ściśle związane z jego istnieniem. Jest to jak gdyby najgłębszy sens jego życia, ponieważ upodabnia go do Boga – Pana nieba i ziemi oraz służy realizacji Bożego zamysłu względem niego. Powołanie to urzeczywistnia się poprzez ludzką pracę. Zapewne właśnie to ma na myśli święty Paweł, gdy dwukrotnie napomina Tesaloniczan: Starajcie się usilnie wieść życie skromne, obowiązki swoje wypełniać sumiennie i pracować własnymi rękoma, jak to wam przykazaliśmy (1 Tes 4,11); Tak wam (...) nakazywaliśmy, będąc u was: kto nie chce pracować, niech też i nie je! Słyszymy, że niektórzy z was oddają się próżniactwu, zamiast pracować tracą czas na błahostki. Tych surowo napominamy w Panu

Jezusie Chrystusie, żeby spokojnie pracując własny chleb jedli (2 Tes 3,10-12). Praca nie jest więc czymś nadzwyczajnym. Należy raczej traktować ją jako normę służącą realizacji powołania chrześcijańskiego. Tego powołania nie możemy jednak ograniczać do samej tylko pracy. Człowiek posiada bowiem inne istotne zobowiązanie, również wynikające z faktu stworzenia: Z jednego [człowieka] wywiódł wszystkie plemiona ludzkie, aby zamieszkały całą ziemię. Określił też im właściwy czas i granice zamieszkania, aby szukały Boga, czując Jego obecność, i aby Go znalazły, bo rzeczywiście jest On niedaleko od każdego z nas (Dz 17,26-27). Bóg zawsze jest blisko człowieka, jednak odnalezienie Go we własnym życiu wymaga wysiłku i zaangażowania. Można przy tym popaść w błąd i tak odczytać własne pragnienia i potrzeby, jakby to była wola Boża. Właśnie dlatego trzeba ciągle czuwać i rozeznawać, próbując zrozumieć, jaka jest wola Pana (Ef 5,17). A wszystko po to, abyście postępowali w sposób godny Pana i we wszystkim podobali się Jemu, przynosząc owoc wszelkich dobrych uczynków i wzrastając w poznaniu Boga. Jego chwalebna moc obdarzy was ogromną siłą, tak że będziecie mieć wielką cierpliwość i stałość. Z radością będziecie dziękować Ojcu, który was przysposobił do udziału w dziedzictwie świętych, to jest [do udziału] w światłości (Kol 1,10-12). Bo nowy człowiek nie jest człowiekiem ciemności, ale światła, żyjącym w sprawiedliwości i prawdziwej świętości (Ef 4,24). ■

Kiedy i dlaczego? – w myśli Wielkiego

Artur Zygunt, rok V

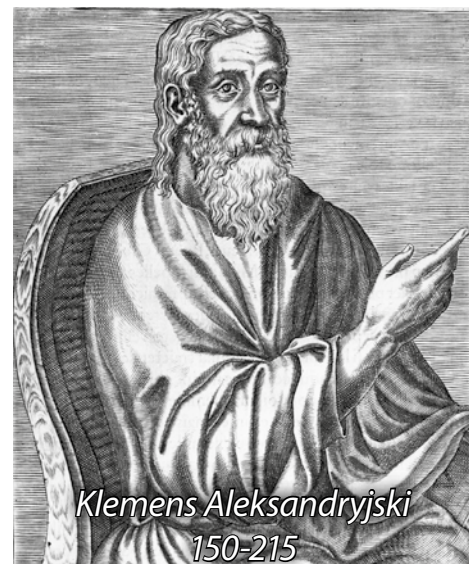
KIM ON JEST?

Klemens Aleksandryjski działał przede wszystkim w Aleksandrii. Otrzymał on staranne wykształcenie w zakresie filozofii i literatury greckiej oraz przyjął chrzest. Niestety nie znamy dokładnych okoliczności tego wydarzenia. Dzięki żywemu zainteresowaniu filozofią stał się jednym z głównym promotorów dialogu między wiarą a rozumem w tradycji chrześcijańskiej. W Aleksandrii prowadził szkołę filozoficzną na wzór szkół greckich filozofów. Często mówi się, że było to jedna z pierwszych szkół katechetycznych. Po edykcji Septymiusza Sewera (zabraniał on przechodzenia na judaizm jak również chrześcijaństwo) wyjechał do Kapadocji gdzie po kilku latach zmarł.

TŁO HISTORYCZNE

Klemens chciał wyjść z Ewangelią ku elicie współczesnego świata intelektualnego. Doskonale zdawał sobie sprawę z wielkiego ryzyka, jakie bierze na siebie. Jeden z historyków kościoła określa to dzieło mianem najśmielszego przedsięwzięcia w historii

Kościoła. Najbardziej zależy mu na tym, aby adresatom swoich dzieł przekazać nie skażoną żadnym fałszem prawdę. Zauważa lęki wśród chrześcijan przed filozofią grecką. Stara się ich uspokoić wielokrotnie podkreślając, że wszystko co pisze jest zgodne z regułą tradycji, regułą wiary jak również regułą Kościoła. Z drugiej strony pragnie dostrzec, że powstające lęki świadczą o braku odpowiedniego wykształcenia filozoficznego jak również słabości wiary, która nie ma żadnego fundamentu. Klemens zauważa, że w zrozumieniu religii chrześcijańskiej niezbędne jest studium filozofii greckiej. Filozofia pełni nie tylko rolę przygotowawczą w wymiarze historycznym. Według Aleksandryjczyka głoszenie słowa Bożego oraz praktykowanie cnót wymaga odwołania się do filozofii. „Filozofia bowiem zmiękcza to, co ziemskie w człowieku, i w ten sposób przygotowuje na przyjęcie właściwego, duchowego nasienia, oczyszcza ona duszę i przyzwyczajają ją do wiary”. Klemens nie przyjmuje bezkrytycznie filozofii greckiej. Jest selektywny, wybiera z niej tylko to co jest zgodne z wiarą i odpowiada jego celowi. Rola filozofii nie wyczerpuje się tylko do przygotowania i prowadzenia do prawdy oraz poznania. Ma też inne, niemniej ważne zadania. Nie



www.wikipedia.org

dołącza ona wprawdzie mocy prawdzie, ale broni ją przed atakami przeciwko niej. Jak mówi Aleksandryjczyk filozofia jest niejako ogrodzeniem i murem winnicy.

POCZĄTEK CZŁOWIEKA

Klemens nie ma żadnych wątpliwości, jeśli chodzi o stworzenie człowieka. Jest przekonany, że został on stworzony przez Boga. Tłumacząc swoje stanowisko podaje przykłady z literatury pogańskiej (Homer i pierwszy człowiek Dardanos, jak również Hezjod i mit o powstaniu pierwszej kobiety Pandory), filozoficznej (Euryzos, który podaje, że człowiek powstał według modelu, którym jest sam stwórca). Jednak podstawowym źródłem dla Klemensa jest Pismo Święte i Księga Rodzaju, która w swoich pierwszych dwóch rozdziałach traktuje o stworzeniu. Aleksandryjczyk jasno stwierdza, że Bóg stworzył człowieka. Dla nas jednak ciekawsze są wnioski i interpretacje opisów biblijnych, które wyciąga. Klemens nie pyta więc kto stworzył człowieka, bo to jest bezdyskusyjne, ale pyta kiedy i dlaczego Bóg go stworzył.

KIEDY?

Wielki Teolog stwierdza, że byliśmy już przed powstaniem świata, zostaliśmy zrodzeni w umyśle i zamiarze samego Boga. Na pierwszy rzut oka może wydawać się to sprzeczne z fragmentami Księgi Rodzaju, które mówią o stworzeniu. Przecież według pierwszego opisu człowiek został



www.kiadzartur.pl

stworzenie człowieka ego Teologa

stworzony na końcu procesu stwórczego, dopiero w szóstym dniu, gdy wszystko inne już istniało. Natomiast według drugiego opisu został on stworzony na początku tuż po stworzeniu nieba i ziemi. Otóż, Klemens w ten sposób zarysowuje fundamenty swojej wizji pochodzenia człowieka, która jest szczególnie oparta na Nowym Testamencie. Czytamy w liście do Efezjan: *W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed jego obliczem*. Wydaje się, że do tego fragmentu Pawłowego listu wprost nawiązuje Klemens. Co prawda pojawia się tutaj grecki czasownik ἐξελεῖτο – wybierać. Jednak w tym kontekście wybranie możemy spokojnie interpretować go jako rodzenie czy poznanie. Wyklucza on zdecydowanie preegzystencję człowieka jako bytu samodzielnego, ale niewątpliwie mamy tu do czynienia z pewnym rodzajem preegzystencji. Jest to istnienie w Logosie, Słowie Bożym, w myśle Boga. Pierwotne istnienie nie było zatem istnieniem w sensie bytów oddzielnych i samodzielnych, ale istnieniem w pełnej zależności od Niego. Trzeba stwierdzić, że człowiek istniał w Bogu intencjonalnie. Klemens w takiej interpretacji idzie za Filonem, według którego Bóg przed czasem stworzył byty niematerialne. Był to świat idei wzorczych istniejących w myśle Boga. Dopiero według niego później wszystko zostało stworzone, a więc także człowiek. Możemy teraz zapytać kiedy zaistniał człowiek jako byt materialny, autonomiczny, cielesny i wolny. Klemens odpowiada w sposób niezwykle klarowny. Według niego wszystko zostało stworzone jednocześnie. Biblijny opis stwarzania świata dzień po dniu nie ma dla niego żadnej wartości chronologicznej. Szósty dzień, w którym człowiek został stworzony według pierwszego opisu stworzenia ma jedynie walor symboliczny ze względu na bogatą symbolikę tej liczby. Podsumowując człowiek został stworzony wraz ze stworzeniem świata i czasu.

DLACZEGO?

Biblia daje nam jasną odpowiedź na tak zadane pytanie. Stwierdza, że stworzenie człowieka jest wyrazem woli Pana Boga. Jednak Jego motywacje nie są określone wprost. Czytamy jednak w Księdze Mą-

drości o tym, że Bóg jest miłośnikiem życia, że kocha wszystko co stworzył. Z tego faktu może domniemywać, że motywacją jest miłość.

Klemens odwołuje się do innego źródła, a mianowicie do filozofii greckiej. Odrzuca ona stwarzanie ex nihilo (czyli z niczego), a widzi stwarzanie jako tworzenie z istniejącego już chaosu poprzez odpowiednie porządkowanie. Wskazuje, że motywacją Boga jest Jego dobroć. To właśnie dzięki niej człowiek, który w sobie nie ma nic szlachetnego może stać się wszystkim. Klemens w tym miejscu nie tylko przejmuje spuściznę starożytności, ale nasycą ją duchem chrześcijaństwa. Wyklucza on interesowność Boga i podkreśla Jego niezależność od jakichkolwiek potrzeb. Zwalcza w ten sposób poglądy gnostyków, jakoby człowiek i Bóg byli tej samej natury. Klemens podkreśla, że człowiek jest wyjątkowy pośród innych stworzeń, mówi: Bóg stworzył wszystkie stworzenia tylko przez swój rozkaz, a człowieka ukształtował własnymi rękami. Dostrzegamy tutaj wyraźne nawiązanie do drugiego opisu stworzenia z Księgi Rodzaju. Stwierdzenie Klemensa, że Bóg stworzył człowieka ze względu na niego samego pociąga za sobą poważne konsekwencje antropologiczne. W człowie-

ku musi być coś, co budzi miłość Boga. Klemens w tym miejscu używa greckiego sformułowania φιλον, które może tłumaczyć jako napój miłosny, a jest nim tchnienie Boże. To właśnie owo tchnienie czyni człowieka godnym wyboru i stworzenia.

Klemens Aleksandryjski kreśli przed nami konkretną wizję stworzenia człowieka. Dokonuje on chrystianizacji myśli neoplatońskiej, które przedstawicielem był Filon. Święty Jan Paweł II w encyklice *Fides et ratio* napisał, że wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy. Jak mogliśmy zauważyć Klemens Aleksandryjski żyjący na przełomie II i III wieku już wiedział o istnieniu tych dwóch skrzydeł w człowieku. Swoje wnioski wyciągał z Objawienia, uzasadniając je odpowiednio filozofią grecką, której głównym źródłem jest rozum. ■

Bibliografia:

- Klemens Aleksandryjski, *Wychowawca*, tłum. Marian Szarmach, Toruń 2012.
- Klemens Aleksandryjski, *Kobierce*, tłum. Janina Niemirska – Pliszczyńska, Warszawa 1994.
- S. Łucarz, *Grób czy świątynia*, Kraków 2007.
- A. Baron, *Świętość a ideały człowieka*, Kraków 2013.
- Benedykt XVI, *Ojcowie Kościoła*, Poznań 2008.
- A. Żurek, *Ojcowie Kościoła – twórcy i świadkowie Tradycji*, Tarnów 2013.





Wspólnota – przekleństwo

Artur Zygmunt, rok V

Zycie wspólnotowe, czyli *vita socialis* to temat zawsze aktualny w dzisiejszych czasach, wobec którego nie można przejść obojętnie. Czasami nawet urasta on do rangi wzniosłego i trudnego problemu. Nie da się ukryć, że jest to zadanie wymagające, bowiem do jego wykonania musimy zaprzęgnąć wiele cnót, a przede wszystkim cnotę sprawiedliwości. Reguluje ona wszystkie inne, ponieważ określa obowiązki wobec prawa. Ideały cnót zmieniały się w ciągu wieków, lecz pierwotny rdzeń pozostał taki sam. Spójrzmy na rozwój wychowania, jak byli wychowywani nasi dziadkowie, rodzice, jak my, a jak nasi rówieśnicy wychowują swoje potomstwo. Metody, techniki i środki się zmieniają, ale cel czyli fundament pozostaje takim sam.

PRZEKLEŃSTWO VS BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

Nieustanna walka o byt i przetrwanie, permanentny wyścig szczurów to cechy wspólnoty jako przekleństwa. Czy musi tak być? Czy każda wspólnota jest właśnie taka? Otóż nie. Może stać się błogosławieństwem, ale tylko i wyłącznie wtedy gdy cnoty rodzinne, obywatelskie, będą odpo-

wiednio kształtowane i praca nad ich doskonaleniem nie zostanie zaniechana.

Przed podobnym dylematem stanął święty Tomasz z Akwinu. W epoce, w której żył brylowały różne typy życia wspólnotowego. Akwinata dokonuje swoistego rodzaju przewrotu. Wybiera zakon dominikanów zamiast iść po ścieżce wytyczonej przez rodziców, która prowadziła do zostania opatem w klasztorze na Monte Cassino, czyli u Benedyktynów. W tym miejscu chciałbym przypomnieć, że niedawno powstałe zakony czyli Franciszkanie i Dominikanie nie cieszyły się uznaniem społeczeństwa, a wręcz były traktowane jak niepotrzebna tkanka na zdrowym organizmie jakim jest społeczeństwo. Dzisiaj moglibyśmy ich porównać do takich subkultur jak dresiarze czy metale. Należy mieć tutaj świadomość, że gdyby nie interwencja świętego Bonawentury zakony te zostałyby skasowane już na Soborze w Lyonie (1274r.)

Święty Tomasz ze swoim pomysłem na społeczeństwo i życie wspólnotowe nie wyraża myśli średniowiecznej, idzie on o krok do przodu i staje się protoplastą nowego stylu życia, który wówczas dopiero się rozpoczynał. W kręgu zainteresowań Akwinaty rodzi się model ustrojowy państwa – miasta. Dostrzegamy tutaj powrót do greckiej myśli. Skąd taki pomysł? Święty Tomasz zauważa, że łatwiej dotrzeć do

mniejszej wspólnoty, łatwiej coś zaplanować, a w końcu dostrzec ewentualne błędy i je skorygować. W dużej społeczności coś takiego nie jest możliwe, ponieważ więzy międzyludzkie zaczynają zanikać. Pomysł wybitnego filozofa epoki średniowiecza wzbudza zarówno aprobatę jak również kontrowersje.

FUNDAMENT = SPRAWIEDLIWOŚĆ

Człowiek ze swej natury stanowi część społeczeństwa. Społeczeństwo bazujące na relacjach międzyludzkich i współistnieniu wielu ludzi domaga się sprawiedliwości by wolność wszystkich nie przerodziła się z czasem w samowolę jednostek uciskających tłumy. Tomasz rozumie, że społeczeństwo jest elementem konstytutywnym istoty człowieczeństwa. To właśnie w społeczeństwie wykuwa się istota człowieka. Dzieje się to na fundamencie sprawiedliwości – *iustitia*, która wprowadza ład między ludźmi. Należy pamiętać, że obywatele nie mają osobistej władzy nad drugim człowiekiem. Jednak całe społeczeństwo bez względu na struktury podlega wspólnotocie narodowej i jej naczelnemu władcy, np. król nie wypowiada się w imieniu osoby, lecz przez niego przemawia urząd, który piastuje. Podobnie wygląda relacja między ojcem a synem, przemawia wtedy ojcostwo.





czy błogosławieństwo?

Tomasz zaznacza, że prawdziwa sprawiedliwość człowieka, która łączy społeczeństwo jest aposterioryczna względem sprawiedliwości wewnętrznej. Ta z kolei dotyczy się bycia sprawiedliwym wobec siebie, czyli zgodnie z sumieniem by móc być sprawiedliwym wobec Najwyższego Boga.

Akwinata stwierdza, że postępowanie sprawiedliwe społecznie wynika z rozumu i woli. Możemy wysnuć z tego wniosek, że intencje są najważniejsze. Czym więc jest sprawiedliwość? Otóż doktor Kościół określa ją jako trwałą dyspozycję woli do oddania każdemu tego do czego ma prawo. Człowiek sprawiedliwy wydaje poprawne sądy, a według Tomasza taki sąd to poprawne określenie tego co sprawiedliwe.

Dzięki sprawiedliwości może zachodzić równość w społeczeństwie. Równość, którą postuluje sprawiedliwość nie jest równością „arytmetyczną” lecz geometryczną, bowiem to nie podział w którym każdy dostaje tyle samo. Święty Tomasz w tej koncepcji mocno bazuje na etyce nikomachejskiej Arystotelesa. Równość arytmetyczna powinna się realizować w relacji człowiek – człowiek, np. umowa kupna sprzedaży. Tutaj niegodnym jest zważanie na osobę przez branie pod uwagę więzów krwi czy osobistych uczuć. Jest to szczególnie ważne przy rozdziale tytułów, funkcji czy urzędów. Stosując powyższy podział relacji święty Tomasz zauważa definitywną róż-

nice między zabójstwem, które realizuje się w przestrzeni osoba – osoba. Jest apriori niegodne i złe, ale w relacji człowiek społeczeństwo zastosowanie kary śmierci jest już dopuszczalne.

Rozważmy jeszcze problem własności mienia i użytkowania dóbr. Tomasz wskazuje na konieczność posiadania własności prywatnej, która mobilizuje do jeszcze wytrwalszej pracy. Posiadanie jej jest ważne, ale już użytkowaniem samego majątku rządzi prawo naturalne. Czyli w razie potrzeby ostatecznej wszelaka własność zostaje uwspólniona, np. jeśli zagraża mi śmierć głodowa i widzę chleb, którego właściciel ma pod dostatkiem to sprawiedliwość społeczna domaga się abym ten chleb otrzymał. Użytkowanie dóbr nie może przyjmować formy ucisku dysponenta dobrem nad jego użytkownikiem. Dobro wspólne, które stanowi najwyższą wartość domaga się służby tych, którzy powinni stać na czele społeczeństwa. Takim zwornikiem społeczeństwa jest władca, który służy dobru wspólnemu, ale też podlega ludowi bowiem jego władza pochodzi od ludzi, a jej źródłem jest głos płynący wprost od Boga. Lud powinien mieć prawo w równym stopniu powoływać władcę na urząd jak również pozbawiać go tej godności

Tomasz określa człowieka jako animal sociale, ponieważ nie może on istnieć sam. Istnienie człowieka w grupie jest funda-

mentem jego egzystencji. Społeczność ma służyć człowiekowi poprzez obronę jego życia, podział współpracy. Spajana jednym językiem i mową grupa stanowi ciekawy przykład co dziś moglibyśmy określić nadsubstancją na czele której stoi przywódca. Stąd dla Akwinaty najlepszą formą rządów jest monarchia. Powinna jednak bazować ona na sprawiedliwości społecznej jak i sprawiedliwości samego władcy.

WSPÓLNOTA TO BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

Myśl świętego Tomasza jasno nam wskazuje, że każdy człowiek jest istotą społeczną, która żyje w danym społeczeństwie. Jest to niemalże niezbywalny przymiot. Czy życie wspólnotowe jest zatem kaźnią czy błogosławieństwem. Odpowiedź jaką daje nam Akwinata jest bardzo prosta, ale wymagająca. Tak naprawdę to czym będzie dla nas wspólnota zależy od nas, od naszego postępowania i stylu życia. Można to zrobić tylko w jeden sposób. Uczynić fundamentem naszego życia cnotę sprawiedliwości – iustitia. ■

Bibliografia:

S. Swieżawski, *Święty Tomasz na nowo odczytany*, Poznań 2002.

E. Gilson, *Tomizm – wprowadzenie do filozofii św. Tomasza z Akwinu*, Warszawa 2003.

Źródło grafiki:

niedziela.pl



Oblubieńczość ciała

ks. Adam Cieśla

W 27 punkcie adhortacji apostolskiej Sacramentum caritatis Ojciec Święty Benedykt XVI, analizując Eucharystię jako sakrament oblubieńczy, wskazuje: „Eucharystia, sakrament miłości, wykazuje szczególny związek z miłością między mężczyzną i kobietą, którzy są złączeni małżeństwem. Szczególną koniecznością naszych czasów jest pogłębienie tego związku. Papież Jan Paweł II szereg razy miał okazję potwierdzić oblubieńczy charakter Eucharystii i jej szczególny związek z sakramentem małżeństwa.”

Idąc za sugestią papieża, warto poddać rozważeniu powiązania między Eucharystią a małżeństwem, szczególnie w ramach zagadnienia oblubieńczości. Autor tego artykułu przedstawi kilka myśli na temat miłości oblubieńczej zawartych w pismach świętego Jana Pawła II.

SZKIC MIŁOŚCI OBLUBIENCZEJ

Horyzont dociekań teologicznych zdaje się w podanej dziedzinie niezmierzony, lecz nie od rzeczy będzie, za przykładem Karola Wojtyły, naszkicować filozoficzne ujęcie miłości oblubieńczej. Wojtyła pisze: „Istotą miłości oblubieńczej jest oddanie siebie, swojego ja. Stanowi to coś innego i zarazem coś więcej niż upodobanie, pożądanie, a nawet niż

życzliwość. Te wszystkie formy wychodzenia w kierunku drugiej osoby pod kątem dobra nie sięgają tak daleko jak miłość oblubieńcza. Czymś więcej jest dać siebie aniżeli tylko chcieć dobra.” Jan Paweł II ujmując zatem to, co wyróżnia miłość oblubieńczą: całkowitość oddania siebie, uczynienie siebie – rzecz jasna w porządku moralnym – własnością drugiego. Każda miłość chce dobra drugiego, ale oblubieńczość to ofiarowanie siebie. Autor artykułu uświadamia sobie, że takie postawienie sprawy może mieć wielu przeciwników i rodzić wiele szczegółowych trudności, ale nie będzie tych trudności podejmował, ponieważ miecz inte-



**Godność kobiety
wiąże się ściśle z miłością,
jakiej ona doznaje
ze względu na samą kobiecość
i równocześnie z miłością,
którą ona ze swej strony obdarza...**
Kobieta nie może
odnaleźć siebie inaczej,
jak tylko obdarowując
miłością innych.

ŚW. JAN PAWEŁ II, MULIERIS DIGNITATEM

lektualny złożony z ośmiu tysięcy znaków zdaje się na to zbyt krótki.

Aby dobrze zrozumieć ideę miłości oblubieńczej, trzeba odwołać się do klasycznej antropologii. Człowiek składa się z ciała i duszy, a zatem całkowite i rzeczywiste ofiarowanie siebie powinno dokonywać się w ciele i poprzez ciało. Rzeczy materialne mogą być znakami miłości, a ofiarowanie ciała może być znakiem najwyższej miłości. Ciało jest znakiem miłości, miłość bezcielesna zapewne dobrze stosuje się do aniołów, ale w świecie ludzi taka miłość byłaby bezsłowna, a nawet bezobjawowa. W tej perspektywie ciało nie jest surowcem lub towarem, ale też nie jest bożkiem. Ciało jest oblubieńcze.

Powyższe uwagi odnoszą się najściślej do miłości małżeńskiej i miłości seksualnej. Całkowity dar z siebie to coś, co odnosi się do małżonków. Warto zauważyć, że przysięga małżeńska, łącznie ze słowami „nie opuszczę aż do śmierci” wskazuje na cielesność tej formy miłości; przecież umiera ciało. Kategoria całkowitego ofiarowania siebie w ciele, czyli miłość oblubieńcza, jest fundamentalna dla moralności seksualnej. Nie można siebie wielokrotnie ofiarowywać całkowicie, można to porównać do krojenia serca na plasterki i rozdawania po trochu siebie: trochę tu, trochę tam. Dlatego mentalność rozwodowa stoi w fundamentalnej sprzeczności z tym wszystkim, co wyżej napisane.

ODNIESIENIA SAKRAMENTALNE I GODZINA CIEMNOŚCI

Uważny czytelnik bez trudu wyśle dzi, jak łatwo w powyższe rozważania wpieść optykę sakramentalną. Jeżeli miłość oblubieńcza to całkowite ofiarowanie siebie w ciele, to trzeba zauważyć, że przecież takie ofiarowanie dokonuje się w liturgii – podczas Mszy świętej. Chrystus okazuje się zatem eucharystycznym Oblubieńcem, całkowicie wydanym za nas. Chrystus stał się posłuszny aż do śmierci (por. Flp 2, 8); to sformułowanie zawiera się także w przysiędze małżeńskiej. Każdy przyzna, że miłość aż do śmierci jest zdecydowanie większa niż miłość aż do

pierwszej zmarszczki, czy aż do emerytury. Każdy przyzna, że wolałby być kochany aż do śmierci niż w jakikolwiek mniejszy sposób; zatem miłość oblubieńcza jest nie tylko podstawą norm moralności, ale także głęboką tęsknotą ludzi, której należałaby się szczególna społeczna ochrona.

Istnieje głęboka i zdumiewająca adekwatność między Najświętszym Sakramentem i małżeństwem. Chrystus ukryty w tabernakulum jest z nami cały czas; dlatego małżonkowie powinni trwać przy sobie cały czas, aż do śmierci. Jeśli Chrystus byłby z nami obecny tylko na czas Mszy świętej, to wtedy małżonkowie mogliby trwać ze sobą tylko na czas ceremonii ślubnej albo tyle, ile im podpowiada egoizm. Małżonkowie ślubując sobie przed ołtarzem, zatem właśnie u stóp ołtarza znajdują potrzebne siły, żeby wytrzymać ze sobą całe życie.

Ci, którym nie przeszkadzają rozwody albo, ci, którzy sądzą, że w drugim związku, nawet cywilnym, można żyć w przyjaźni z Bogiem i nawet przystępować do Komunii świętej, chcieliby po prostu zignorować Wcielenie Syna Bożego, a zatem zignorować Mszę świętą. Chcieliby cofnąć ludzkość do czasów Starego Testamentu, do czasów listu rozwodowego. W tym kontekście trzeba zaznaczyć: „Przed tak wielkim Sakramentem upadajmy wszyscy wraz, niech przed Nowym Testamentem, starych praw ustąpi czas.” Chrystus potwierdził nierozzerwalność małżeństwa, ale także dał ludziom potrzebne łaski związane ze swą sakramentalną obecnością, aby tę niełatwą zasadę zrealizować. Starych praw, takich jak list rozwodowy, istotnie minął czas.

Kryzys małżeństwa jest złączony z kryzysem liturgii. Małżonkowie nie będą szukać łask u stóp ołtarza, jeśli nie będą mieli należytego pojmowania Mszy świętej. Dlatego miłość do Najświętszego Sakramentu i katecheza eucharystyczna są tym, czego najbardziej Kościołowi potrzeba. Inaczej będziemy leczyć objawy, a nie przyczyny choroby.

Warto przywołać nieodwołalną normę podaną przez świętego Jana Pawła II, która przez wielu ludzi, a także pasterzy Kościoła, została już zignorowana albo odrzucona: „Kościół jednak na nowo po-

twierdza swoją praktykę, opartą na Piśmie świętym, niedopuszczania do komunii eucharystycznej rozwiedzionych, którzy zawarli ponowny związek małżeński. Nie mogą być dopuszczeni do komunii świętej od chwili, gdy ich stan i sposób życia obiektywnie zaprzeczają tej więzi miłości między Chrystusem i Kościołem, którą wyraża i urzeczywistnia Eucharystia. Jest poza tym inny szczególny motyw duszpasterski: dopuszczenie ich do Eucharystii wprowadzałoby wiernych w błąd lub powodowałoby zamęt co do nauki Kościoła o nierozzerwalności małżeństwa.” (Familiaris consortio, 84)

Miara obecnego nieposłuszeństwa wobec powyższych słów i całej Tradycji Kościoła zawarta w świętokradczym bękocie wielu ludzi i przystępowaniu do Komunii świętej w stanie grzechu ciężkiego, zdaje się być czymś zgoła apokaliptycznym. Zdaje się, iż Najświętszy Sakrament – Słońce ulega zaćmieniu, Kościół – Księżyc nie daje swego blasku, a Gwiazdy – Pastarze Kościoła, spadają z nieba i nie uczą sprawiedliwości.

UPADEK CYWILIZACJI I DROGA ODRODZENIA

Te spostrzeżenia o miłości oblubieńczej i sytuacji świata z pewnością nie wyczerpują bogactwa i złożoności tematu. Celem autora artykułu było raczej tylko zachęcenie do indywidualnych poszukiwań i przypomnienie nauczania świętego Jana Pawła II, które zarówno w świecie, jak i w samym Kościele, zostało usunięte w cień.

We współczesnych czasach, w których małżeństwo nie cieszy się społeczną ochroną, Kościół potrzebuje świadectwa Jana Pawła II, a także jego teologicznej i filozoficznej analizy miłości i małżeństwa. Oblubieńczość ciała jest kategorią, która teologicznie prowadzi do Tajemnicy Wcielenia. Przywrócenie godności ciała ludzkiemu może dokonać się właśnie poprzez kult Tajemnicy Wcielenia Słowa, a więc poprzez odrodzenie wśród kapłanów i ludzi świeckich rzeczywistej pobożności eucharystycznej. ■

„Synod niczego nie zmieni”

Krzysztof Iwanicki, rok V

„Synod niczego nie zmieni”. Spotkanie z takim zdaniem pobudza do głębszej refleksji. Oczywiście – choć statuty synodalne nie zmieniają automatycznie rzeczywistości, to jednak każdy chrześcijanin jest przecież programowo idealistą.

„KTO TO TU POSTAWIŁ?”

Reforma każdej instytucji, a zwłaszcza tak złożonej jak Kościół, jest trudną i skomplikowaną sprawą. Przy każdej reformie należałoby sobie najpierw postawić pytanie: „kto to tu postawił? i po co?”. Trzeba najpierw odnaleźć sens istnienia danej rzeczy, by móc ją z czystym sumieniem usunąć. W innym wypadku może się okazać, że przebudowując zniszczy się to, co dobre.

IDEE I KONSEKWENCJE

Niejednokrotnie spotkaliśmy się zapewne z kwestionowaniem słuszności naszego synodu: „I tak on nic nie zmieni”. Abstrahując od wiary takiej osoby w moc modlitwy (wszak to chyba największe dzieło okołosynodalne) oraz nieznaności celów synodu („Synod jest przede wszystkim wydarzeniem, które ma unaocznic wspólną odpowiedzialność za Kościół” – ks. J. Królikowski) można się w zdaniu takiej osoby dopatrzeć ukrytej przesłanki: idee nie mają konsekwencji na życie. Czy prawo faktycznie nie ma wpływu na rzeczywistość? Czy idee nie mają konsekwencji? Czy do reformy nie jest konieczna forma?

*Nie ma sensu mówić o reformie,
nie wspominając o formie*

G.K. Chesterton

IDEE A RZECZYWISTOŚĆ

Zatem mamy tezę: idee nie mają konsekwencji na życie. Można by postawić pytanie: skąd taka osoba czerpie przesłanki? Z rzeczywistości? Wątpliwe – wszak dostrzegamy, że różne ideologie mają ogromny wpływ na świat, a „[b]adania historyczne wyraźnie ukazują, że synody odegrały kluczową rolę w urzeczywistnianiu się Kościołów partykularnych jako pewnych całości eklezjalnych, jak również przyczyniały się do rozwiązywania pojawiających się problemów” (ks. J. Królikowski). Czy zatem ze swojego życia?

KONIECZNOŚĆ ŚWIĘTOŚCI

Nie możemy zapomnieć, że każdy synod diecezjalny jest reformą na szczycie, która powinna później objąć wszystkich wiernych.

Zalóżmy, że istnieje jakaś konkretna instytucja, urządzenie życia publicznego lub prawo, które ma zostać zreformowane.

Dla uproszczenia przyjmijmy, że chodzi o płot, zagrządzający drogę. Nowoczesny typ reformatora podbiega do niego w podskokach i oznajmia: „Nie widzę żadnego pożytku z tego płotu. Usuńmy go!”. Bardziej inteligentny reformator powinien na to odpowiedzieć: „Jeśli nie widzisz pożytku z tego płotu, na pewno nie pozwolę ci go usunąć. Odejdź i pomyśl. Kiedy wrócisz do mnie i powiesz, że widzisz sens jego istnienia, wówczas dopiero będzie wolno ci go zniszczyć.” Ten paradoks opiera się na elementarnym zdrowym rozsądku. Płot nie wyrósł sam.

G.K. Chesterton

Aby synod mógł prawdziwie zaowocować potrzebna jest po nim fala świętości. Odnowa Kościoła może przyjść i przychodzi tylko od wewnątrz, nie jest uzależniona od dekretów czy statutów. Papież Jan Paweł II niejednokrotnie mówił: „Kościół dzisiejszy nie potrzebuje nowych reformatorów. Kościół potrzebuje nowych świętych”. Świętą Matkę Teresę zapytano kiedyś co jest pierwszą rzeczą, którą – według niej – należałoby zmienić w Kościele. Odpowiedziała: ty i ja. Ważny, byśmy nie zagubili tej osobistej perspektywy świętości. We Mszy Świętej, kiedy modlimy się: „nie zważaj na grzechy nasze, lecz na wiarę swojego Kościoła” musimy sobie zawsze uświadamiać, że w tym my jestem także ja. Choć dziś „niektórzy przekształcają błaganie na: „Nie zważaj, Panie, na grzechy Kościoła, ale na moją wiarę...”.

ŚWIĘCI – PRAWDZIWI REFORMATORZY

Rozważając o reformie Kościoła musimy pamiętać zawsze, że Kościół nie jest naszą własnością, tylko Pana. Zatem reformy i odnowa nie mogą polegać na wnoszeniu przez nas „nowych wymyślonych struktur” – w ten sposób osiągnęlibyśmy co najwyżej to, iż zbudowalibyśmy „nasz” Kościół, na wła-

Sporne jest nie to, czy świat materialny zmienia się za sprawą naszych idei, lecz czy na dłuższą metę zmienia się za sprawą czegokolwiek innego

G.K. Chesterton

sną miarę. „Prawdziwa reforma polegałaby na uczynieniu wszystkiego, co doprowadzi do zniknięcia z Kościoła tego, co jest nasze, aby lepiej stało się widoczne to, co jest Jego, Chrystusa” (J. Ratzinger). Tu dostrzegamy tę prawdę, że prawdziwymi reformatorami Kościoła są święci. To oni dogłębnie reformowali Kościół. Nie przez wnoszenie nowych struktur, ale przez odnowę siebie samych. To, „co trwałe, rozwija się powoli, po cichu, cierpliwie, a także w wielorakim cierpieniu” (J. Ratzinger). ■

*„Synod nic nie zmieni”. Tak –
JEŚLI SIĘ NIE NAWRÓCIMY*

Bibliografia:

H.U. von Balthasar, *Catholica*. Wierzę w Kościół powszechny; Benedykt XVI, *Poznanie prawdy*. Wykłady papieskie; G.K. Chesterton, *Dla sprawy*; Heretycy; Zabobon rozvodu; J. Królikowski, *ABC Synodu*; J. Ratzinger, *Raport o stanie wiary*; *Sól ziemi*.



„Synod jest potrzebny po to, aby wyraziła się w nim wspólna troska o bycie Kościołem i bycie w Kościele, którego kluczowym przejawem jest troska o utożsamienie się z nim”

ks. J. Królikowski

„Synod oczami katechety”

Fragmenty wywiadu z p. Romanem Bojdo – świeckim katechetą, członkiem Parafialnego Zespołu Synodalnego w Wojniczu – przeprowadzonym przez kl. Macieja Sumarę

Maciej Sumara, rok III

Maciej Sumara: Jak wygląda dzisiaj duszpasterstwo dzieci i młodzieży? Jakie są Pana doświadczenia na przestrzeni ostatnich lat?

Katechetą jestem od 18 lat. Zaczynałem od gimnazjum, pracowałem trochę w szkole podstawowej, by wreszcie dotrzeć na dobre do szkoły średniej. Staram się pokazywać swoim życiem czym dla mnie jest krzyż Pana Jezusa. Kiedyś uczniowie zapytali mnie dlaczego zostałem katechetą. Odpowiedź, jakiej wtedy udzieliłem, jest nieustannie obecna w tym, co robię. A były to słowa: „Bo wiem, co On dla mnie zrobił”. Wiara to nie zbiór poglądów, tylko doświadczenie spotkania z Nim (komunia); i do tego chcę ich doprowadzić.

Jakie ewangelizacyjne wyzwania czekają nas w najbliższej przyszłości?

Po pierwsze odczytywanie znaków czasu – wrażliwość na to, co wiąże się z prorocką funkcją Kościoła. Po drugie przekaz Ewangelii poruszającej serce – kwestia nowej ewangelizacji i tzw. ewangelizatorów świeckich. Po trzecie, ukazanie Kościoła jako żywej wspólnoty ludzi szczerze wierzących, a nie jako tylko i wyłącznie instytucji. Paweł VI w „Ewangelii nuntiandi” nr 52 wymienia trzy grupy, do których adresowana jest nowa ewangelizacja: ludzie ochrzczeni, którzy pozostają poza marginesem życia chrześcijańskiego, prosty lud, który ma jakąś wiarę, ale nie dość zna jej podstawy, wreszcie ludzie podejmujący studia, którzy czują potrzebę głębszego poznania Jezusa Chrystusa.

Trwa V Synod Diecezji Tarnowskiej. To wielka duszpasterska szansa. Czego możemy oczekiwać?

Synod powinien doprowadzić do takich rozwiązań, które umocnią wiarę, pomogą w dotarciu z pięknem Ewangelii do „peryferii” Kościoła, czyli ochrzczonych, a niepraktykujących. Taka droga wymaga świadectwa życia nas wszystkich, radykalizmu wiary – jasności nauczania, a nie rozmięk-

czania Prawd Bożych, czyli tzw. „Kościoła light”.

A jak młodzi postrzegają Synod? Czy myślą o nim jako miejscu spotkania duszpasterzy z ich codziennymi troskami?

Słyszeli o tym wydarzeniu już wcześniej. Wskazać należy na powszechność przekonania uczniów, iż to księża coś tam robią, czymś się zajmują. Dopiero zwrócenie uwagi że Synod to również dzieło świeckich z różnych wspólnot i stanów wraz z duszpasterzami sprawia, że to wszystko staje się niejako bliższe ich życiu. Chcą odnaleźć swoje miejsce w Kościele. Mówią często o takim głoszeniu słowa Bożego, które byłoby dla nich zrozumiałe. Lubią zwyczajnie, prosto i konkretnie. Może nie w tym znaczeniu że powierzchownie i na skróty. Dostrzegam w nich pragnienie dowartościowania. Często brak im motywacji. Nie widzą potrzeby nic zmieniać. Lubią stawiać pytanie: „Co z tego będę miał?” Odpowiadam zawsze: „kiedyś – życie wieczne w szczęściu bez końca; pokój serca już tu na ziemi, świadomość, że życie ma sens”. Przecież tego pokoju tak nam wszystkim brakuje: w rodzinach, społecznościach, wspólnotach, a przede wszystkim w nas samych.



Czy Synod może być pomocą w autoformacji katechetów, by zwiększyć owocność ich posługi? Jaki aspekt duszpasterstwa powinien w tym wymiarze zostać podkreślony? Może radość głoszenia?

Najważniejsze jest osobiste przyłgnięcie do Jezusa Chrystusa, powierzenie Mu swego życia. Codzienne otwarcie na Boże prowadzenie. Tego nie da się wyuczyć, to byłaby karykatura. Trzeba traktować pokorę jako cnotę codzienności. Są takie chwile, gdy młodzi opowiadają mi o swojej spowiedzi, pierwszej od sakramentu bierzmowania – po dwóch lub trzech latach.

Kiedy indziej odezwą się na facebooku, by podzielić się świadectwem powrotu. Mówią o swoim domu, zranieniach. To naprawdę niezwykle. Przygotowywałem niedawno prezentację dla maturzystów nt. Hymnu o Miłości św. Pawła. Dotarło wtedy do mnie jaki jestem mały (choć ważę 130 kg). Były łzy. Tak działa Dobry Bóg. ON KOCHA, WYBACZA, WYMAGA – abym był Jego świadkiem. Radość pochodzi ze świadomości, że „Bóg pragnie naszego zbawienia bardziej niż my sami” (abp Fulton Sheen). ■



Maryja wzorem człowieka

Patryk Biernat, rok III

Z pojęciem „wzór” najczęściej kojarzy się ktoś, godny naśladowania w życiu. Osoba, która jest przewodnikiem w postawach, cnotach, zachowaniach i działaniu. Na takim rozumieniu tego słowa chciałbym się skupić. To właśnie Maryja zaraz po Chrystusie jest najlepszym wzorem, ponieważ stanowi Ona osobowe zobrazowanie i wizerunek takiego człowieka, jakiego Bóg chciał mieć w swym pierwotnym zamyśle. Chodzi tutaj o osobę zjednoczoną z Bogiem w komunii miłości. Osobę, która cieszy się świętością i sprawiedliwością, która jest obrazem Boga.

Kościół wzywa nas, abyśmy byli świadkami Chrystusa stosownie do powołania jakie nam Bóg powierzył. Dawać świadectwo to być zawsze wiernym sługą swego Pana. Najświętsza Dziewica właściwie całe swoje powołanie i misję zdefiniowała jednym zdaniem: „Oto ja służebnica Pańska. Niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38). Pozostała im wierna aż do końca. Całe życie trwała przy Bogu, zwłaszcza w chwilach trudu i cierpienia, których jej nie brakowało. Wystarczy wspomnieć: Skrajne ubóstwo przy narodzinach Dzieciątka Jezus, prześladowanie z strony Heroda, ucieczkę do Egiptu, znoszenie różnorakich oskarżeń pod adresem Jej Syna, a zwłaszcza Jej towarzyszenie Jezusowi podczas męki i męczeńskiej śmierci. Maryja okazała się wierna, mężna i bezkompromisowa pomimo okoliczności, presji otoczenia, upokorzenia. Jej przykład wzywa nas do wierności niezależnie od panujących trendów politycznych, mody, warunkowań kulturowych, czy nawet kpiny i prześladowań.

Źródłem tak wielkiego męstwa w życiu Maryi była wia-

ra. Wypowiadając swoje „fiat” dała pozytywną odpowiedź na Bożą obietnicę. Uwierzyła, a przecież obietnica ta po ludzku wydawała się niemożliwa. Maryja miała począć w sposób dziewiczy Syna, za sprawą Ducha Świętego. Syna, który jednocześnie będzie Synem Bożym. Tak jak Abraham w Starym Testamencie, tak Najświętsza Dziewica w Nowym Przymierzu jest wzorem bezgranicznego zaufania Bogu i Jego obietnicom. Wierzyła, że On wszechmocny Bóg może dokonać rzeczy niemożliwych. Przyjęła Boży plan choć przewyższał on Jej rozumienie i wyobrażenia. Temu „fiat” pozostała wierna do końca swojej ziemskiej pielgrzymki, nie licząc na swoje możliwości i talenty, lecz zawierając siebie Bogu. W naszym życiu osobistym, rodzinnym,

kościelnym i publicznym potrzebna jest więc wiara, która w Ewangelii jest podstawą tylu cudów. Musimy jednak przyjąć Boży plan, który niejednokrotnie jest zupełnie inny od naszego, ale najlepszy. Uczmy się od Maryi przyjmowania go przez wiarę.

Maryja, zaraz po Jezusie najlepiej realizuje cnotę miłości w swoim życiu. Jej miłość do Boga wyraża się przez wielkoduszne przyjmowanie i posłuszeństwo Jego słowu oraz przez modlitwę, której szczytem jest Magnificat – pieśń wdzięczności i uwielbienia Stwórcy. Wreszcie Jej cierpienie pod Krzyżem przyjęte z miłości spowodowało że zasłużyła na miano Współodkupicielki. Przykładem miłości bliźniego jest wizyta u św. Elżbiety. Najświętsza Dziewica przybyła do niej z pośpiechem, aby to-

warzyszyc jej w ostatnich miesiącach ciąży. Okazuje jej konkretną pomoc, ale na tym się nie kończy. Maryja przynosi ze sobą Chrystusa, a wraz z Nim Ducha Świętego, który wypełnia Elżbietę. Posługa Maryi nie kończy się zatem na sprawach doczesnych, lecz obejmuje także rzeczywistość nadprzyrodzoną. Maryja służy oddając samą siebie, tak jak czyni to Chrystus. Każdy z nas jest zaproszony do udziału w dziele odkupienia przez niesienie Jezusa innym. Maryja pierwsza na to zaproszenie odpowiedziała i jest wzorem dla nas wierzących. ■

Bibliografia:

Ks. M. Pisarszak MIC, *Niepokalana wzorem nowego człowieka. Studium na pograniczu mariologii i liturgii*.

Maryja jako nasz wzór w porządku wiary, miłości i doskonałego zjednoczenia z Chrystusem. Referat zamieszczony w 15 tomie Biblioteki Mariologicznej pt. *Maryjny kształt świadectwa. Materiały z sympozjum mariologicznego i spotkania kustoszów sanktuariów polskich*, Częstochowa, 22-24 września 2011 roku. Redakcja naukowa Grzegorz M. Bartosik OFMConv. Częstochowa 2012, s. 13-25.

Ilustracja pochodzi ze strony:
www.wikipedia.org





**11 LISTOPADA W TARNOWSKIEJ KATEDRZE
UCZESTNICZYLIŚMY WE MSZY ŚWIĘTEJ
SPRAWOWANEJ W INTENCJI NASZEJ OJCZYZNY
W 100. LECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI.**

**WIECZOREM, BRACIA Z ROKU II
PRZYGOTOWALI WIECZORNICĘ PATRIOTYCZNĄ,
KTÓRA PRZYBLIŻYŁA NAM DZIEJE NIEPODLEGŁEJ.**



**17 LISTOPADA MIAŁO MIEJSCE W NASZEJ AULI
PRZEDSTAWIENIE TEATRALNE
„PRZEJŚCIE...PRZEZ BÓŁ”, UKAZUJĄCE
JAK PRZEŻYWAĆ ODEJŚCIE BLISKIEJ OSOBY.**

**19 LISTOPADA W AULI SEMINARYJNEJ ODBYŁ SIĘ KONCERT
CHARYTATYWNY NA RZECZ BUDOWY HOSPICJUM VIA SPEI,
ORGANIZOWANY PRZEZ FUNDACJĘ „KROMKA CHLEBA”.
GOŚCIEM WIECZORU BYŁA PANI IRENA SANTOR.**



**21 LISTOPADA GOŚCILIŚMY W NASZEJ AULI
SEMINARYJNEJ PANIĄ JOANNĘ DUBIEL.
SPECJALISTKA Z ZAKRESU NAPROTECHNOLOGII
PRZYBLIŻYŁA NAM TĄ NOWOCZESNĄ METODĘ
TROSKI O PŁODNOŚĆ.**

Kochani!

Bóg stał się Emmanuelem - Bogiem-z-nami.
bariera. W ten sposób Pan Bóg uczy nas na
nas bezbronny i pragnie, aby człowiek przyszedł
i bezbronności, by

Ofiarując Wam modlitwę, życzymy nam
człowiekiem po to, by

Błogosławionych Świętych

nam - od którego nie dzieli już nas żadna
owego sposobu życia i kochania. Przychodzi do
yjął go w wolności. Przyjął kondycję ubóstwa
zdobyć nas miłością.
dości z odkrycia prawdy, że Bóg stał się
człowiek stał się Bogiem.

at Bożego Narodzenia

**25 LISTOPADA W UROCZYSTOŚĆ CHRYSYSTUSA KRÓLA WSZECHŚWIATA,
BRACIA Z ROKU III, PRZYJĘLI STRÓŻ DUCHOWNY,
KTÓRY POŚWIECIŁ BISKUP TARNOWSKI ANDRZEJ JEŻ.**



**3 GRUDNIA WE WSPOMNIENIE
ŚW. FRANCISZKA KSAWEREGO,
BRACIA DIAKONI ZOSTALI WŁĄCZENI
DO PAPIESKIEJ UNII MISYJNEJ.**

**6 GRUDNIA WSPÓLNĄ SEMINARNĄ
ODWIEDZIŁ ŚWIĘTY MIKOŁAJ, OBDAROWUJĄC UPOMINKAMI,
PRZYPOMNIAŁ, ŻE PRAWDZIWA RADOŚĆ JEST W DAWANIU.**



**8 GRUDNIA MIAŁ MIEJSCE UROCZYSTY ODPUST KU CZCI NIEPOKALANEGO
POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY.
MSZY ŚWIĘTEJ PRZEWODNICZYŁ I HOMILIĘ WYCŁOŚŁ
KS. INFULAT ADAM KOKOSZKA.**

**W PIĄTEK 21 GRUDNIA, ZGROMADZILIŚMY SIĘ
NA WSPÓLNEJ WICILII, POPRZEDZONEJ
MODLITWĄ W KAPLICY SEMINARNYJNEJ.**





Mateusz Chwałek, rok IV

Edmund Bojanowski-serdecznie dobry człowiek

www.radiomaryja.pl

CZŁOWIEK WIELKIEGO SERCA

Z pewnością właśnie tak można powiedzieć o Edmundzie Bojanowskim. Edmund urodził się w małej wiosce w Grabonogu (Wielkopolska) w rodzinie szlacheckiej, 14 listopada 1814 roku. Zapisał się w pamięci ludzkiej jako serdecznie dobry człowiek, który z miłości do Boga i do człowieka umiał skutecznie wprowadzać dobro.

Spotkaliśmy babkę starą idącą po jałmużnie. Prosząc o wsparcie, narzekała coś o zgubionym chlebie ale tego dobrze nie zrozumiałem. Zajęty rozmową(...) nie dałem jej jałmużny, bo miałem tylko kilka srebrników przy sobie. Srebrnik zdawał mi się datkiem za dużym, więc opuściłem sposobność wsparcia staruszki. Bóg przecież pozwolił powetować przewinienie. O kilkakaset kroków odszedłszy, spostrzegłem na drodze kawał chleba leżący. Podniosłem, pobiegłem za babką i oprócz chleba znajdującego, dałem jej srebrnika, którego przed chwilą dać żałowałem. Radość babki i jej głośnie błogosławieństwo ileż były wtedy warte, niż ten srebrnik i posługa!

Tak widzieć mógł tylko człowiek patrzący na świat przez pryzmat serca, serca wrażliwego, które na widok cierpienia reagowało współczuciem i gotowością udzielenia pomocy każdemu. Powszechny szacunek i miano „drugiego Wincentego à Paulo” zyskał zwłaszcza w czasie epidemii cholery, która w 1849 roku nawiedziła Go-

styń i okolice, kiedy z narażeniem życia pielęgnował chorych. Nie pozostał także obojętny na los licznych wówczas sierot, dla których założył tzw. Instytut – Dom Miłosierdzia, prowadzony przez siostry szarytyki. Szczególnie zależało mu na zapewnieniu dzieciom jak najlepszych warunków rozwoju. Dzieci wyczuwając jego autentyczną miłość, spontanicznie nazywały go tatą.

Gdy mizerne ptaszę wyleci z gniazda(...) żal bierze jego płaczu, a nie mielibyśmy żałować płaczącej sieroty?

SERCE ZWRÓCONE KU SERCU

Jego serce stało się jak płomień świecy, od której odpala się następne świece i pochodnie- jej płomień nic na tym nie traci, lecz przeciwnie- staje się wokół coraz jaśniej i cieplej. Swoje serce złożył w sercu Bożym. Ze względu na Królestwo Boże zrezygnował z założenia rodziny, świadomie wybrał samotność.

Zaangażowanie bł. Edmunda było szerokie. Miał zainteresowania humanistyczne i spore zdolności literackie. Kiedy Edmund miał 24 lata aktywnie włączył się w nurt pracy społecznej, której celem było moralne i kulturalne odnowienie narodu polskiego. Chociaż sam był cierpiący, potrafił skierować swoją naturalną wrażliwość na potrzeby innych. Nie ograniczył się w miłości do wąskiego kręgu najbliższych osób. W zamian otrzymał obietnice

przez Jezusa stokroć więcej (por. Mt 19, 29). Najważniejszym jego dziełem jest Zgromadzenie Sióstr Służebniczek, którego początek datuje się od założenia ochronki dla dzieci wiejskich w Podrzeczu k. Gostynia.

Nad brzegami jeziora widziałem pełno kwitnących lilii białych wodnych. Pamiętam, że od lat dzieciennych szczególniejszy dla mnie urok miały te kwiaty. Nie mogłem się im i dzisiaj napatrzeć(...). To znowu patrząc na sięgające za tymi liliami dziewczęta pomyślałem: jeżeli z błotnych kałuż i dzikich zarośli nawodnych wyrastają tak śnieżnej i czystej białości kwiaty, czemuż by i z zaniedbanych, a nawet w zepsucia ugrzęzłych wiosek naszych nie miały bezpiecznie wykwić czyste dusze Służebniczek Najświętszej Panny?

Do końca interesował się sprawami Służebniczek, spotykał się z nimi i prowadził korespondencję. Dnia 7.08.1871r. w wieku 57 lat odszedł do Pana. Papież Jan Paweł II w dniu beatyfikacji Edmunda Bojanowskiego w Warszawie, 13 czerwca 1999 roku, powiedział podczas Mszy św. w homilii: *Ten wielkopolski ziemianin, obdarowany przez Boga licznymi talentami i szczególną głębią życia religijnego, mimo wątłego zdrowia, z wytrwałością, roztropnością i hojnością serca prowadził i inspirował szeroką działalność na rzecz ludu wiejskiego. We wszelkich działaniach kierował się pragnieniem, by wszyscy ludzie stali się uczestnikami odkupienia.* ■

Synod, Synod... i co dalej?

Grzegorz Opiola

MOŻE OD POCZĄTKU...

Gdy dowiedziałem się że mam jechać do Rzymu, akurat stałem na schodach. Na całe szczęście była poręcz. Niespodziewaną nowinę przekazał mi ks. Artur Mularz. W jednej chwili milion pytań, myśli, ogromna radość, ale i poczucie odpowiedzialności. W końcu jadę tam z konkretną misją – towarzyszyć Synodowi o Młodzież...

„WYCIECZKA Z TOKIO”

Czas przygotowań do wyjazdu był owocny – wiele rozmów, spotkań, ustaleń. Na kilka dni przed wyruszeniem w podróż, udaliśmy się z Olą i księżmą z Wydziału młodzieżowego w odwiedziny do ks. Marcina Barana. Tam otrzymaliśmy ostatnie wytyczne i błogosławieństwo na drogę. „Pamiętajcie, róbcie dużo zdjęć!” – wzięliśmy sobie te słowa głęboko do serca – w pewnym momencie zaczęto nas określać mianem „wycieczki z Tokio”, ale jak tu nie robić zdjęć, gdy widzisz prawie pusty plac św. Piotra który nieśmiało oświetlają pierwsze promienie wschodzącego słońca...

Wszystko zaczęło się w Warszawie. Z czasem wyliczonym co do sekundy wpadliśmy na dworzec, w mgnieniu oka odstawiliśmy bagaże i zajęliśmy miejsce w autobusie. Pierwsze wymiany uśmiechów. To będzie dobry czas. Po niespełna trzydziestu godzinach drogi w końcu upragniony Rzym. W Domu Polskim wita nas uśmie-

chem od ucha do ucha bp Marek Solarczyk. Szybki przydział pokoi i kolacja. Po wspólnej modlitwie udaliśmy się na spoczynek.

Każdy dzień stawał przed nami nowe wyzwania. Nazajutrz czekał nas pierwszy dzień u bram Watykanu. Po Mszy Świętej wyruszyliśmy na Plac św. Piotra, gdzie spotkaliśmy się z bp Markiem. Po kilku zdaniach wiedzieliśmy już gdzie obradują ojcowie synodálni, jak wygląda głosowanie, a nawet kto siedzi obok naszego biskupa. Po krótkim zapoznaniu się przyszedł czas na kawę i ciastko. Pierwszy dzień okazał się luźnym dniem – mieliśmy sporo czasu, by zwiedzać różne zakątki Wiecznego Miasta.

MŁODZI DLA MŁODYCH

Następnego dnia od rana wzięliśmy się ostro do pracy. Misja: program formacyjny dla młodych. Cały dzień obradowaliśmy nad tym zagadnieniem. Naszą ideą było stworzenie czegoś przez młodych dla młodych. Ze wstępnych założeń wynika, że program formacyjny ma być oparty na współczesnych pytaniach i dylematach młodzieży. Poczynając od tych najbardziej fundamentalnych, a dochodząc do tych bardziej szczegółowych.

Kolejne dni niosły za sobą zarówno pracę w postaci obradowania nad przyszłością duszpasterstwa młodzieży w Polsce, jak i dalsze etapy odkrywania Rzymu. Niewątpliwie jednym z najciekawszych momentów było zwiedzanie Bazyliki św. Piotra. Naszym przewodnikiem był ks. Albert Warso – kapłan pochodzący z diecezji radoskiej, który od 10 lat pracuje w Kongregacji Nauki Wiary. Dzięki niemu mogliśmy zwiedzić niektóre miejsca, gdzie aktualnie



nie można było wchodzić. Z uśmiechem dziękowaliśmy strażnikom, którzy pozwolili nam chwilę po zamknięciu bram bazyliki podejść do grobu św. Jana Pawła II na chwilę osobistej modlitwy. Z zapartym tchem podziwialiśmy blask nocnych latarni rozświetlających Plac św. Piotra z perspektywy dachu budynku Kongregacji Nauki Wiary. Ze wzruszeniem wspominaliśmy próbę zamachu na Ojca Świętego stojąc nad pamiątkową płytką wmurowaną w miejscu, gdzie to się wydarzyło.

POWSZECHNOŚĆ KOŚCIOŁA

Najpiękniejszym ze wszystkich przeżyć pozostanie jednak pewien niezwykle wieczór. Kończąc aktywny dzień, znaleźliśmy się w pobliżu Auli Pawła VI. Akurat ojcowie kończyli obrady. Niestety nie udało nam się złapać papieża, ale za to kardynała Tagle'a już tak. Po wspólnych zdjęciach udaliśmy się wraz z Ojcami na czuwanie do Centro San Lorenzo. Powszechność. Do tego momentu nie wiedziałem do końca co to znaczy. Kościół jest dla wszystkich. Nie ważne jaki masz kolor skóry, skąd pochodzisz, czy jesteś kardynałem, czy młodym świeckim. Dla Boga jesteśmy równi. Na czuwaniu każdy tak samo klęczał, tak samo się modlił. W ciszy przeplatanej kanonami. Każdy śpiewał w swoim języku, a wszystko to tworzyło niesamowitą harmonię...

Mocnym doświadczeniem była także wizyta u św. Stanisława Kostki. Ukłęknałem przy Jego grobie i zawierzyłem Mu siebie, zawierzyłem nasz KSM. Móc chodzić drogami, którymi on chodził. Niesamowite. O naszej wyprawie można wiele opowiadać. Jednak trzeba wrócić do sedna sprawy. Synod. Wracając do Polski zostaliśmy posłani, by świadczyć o tych rzeczach, które tam miały miejsce. Za pomocą Ojców Synodalnych Pan Bóg zwraca się do nas mówiąc, że to my – młodzi jesteśmy terazniejszością kościoła. I to nam Pan Bóg powierza wielkie zadania... ■

P.S. Jest już dostępny dokument końcowy Synodu w przekładzie polskim ☺



MOJNI W DUCHU PRZY SERCU MARYI

Jasna Góra 1-2 XII 2018

Kacper Kania, rok V

Pod takim hasłem w dniach 1-2 grudnia, Papieska Unia Misyjna zorganizowała czuwanie misyjne połączone z sympozjum misjologicznym. Ponad 400 osób w tym księża, misjonarze, siostry zakonne, klerycy, członkowie żywego różańca polecali sprawę misji Maryi Królowej Polski. Naszą wspólnotę wraz z o. Stanisławem Wojdakiem reprezentowali członkowie Ogniska Misyjnego, uczestnicy kleryckich stażów misyjnych z 2016 roku: Mateusz Szwabowski (RCA), Mateusz Wojcieszak (Peru) oraz Kacper Kania (Kazachstan).

Pokój w RCA

Tegorocznie spotkanie było pod wieloma względami naznaczone obecnością środowiska misyjnego z naszej diecezji. Czuwanie rozpoczęła Msza święta w Kaplicy Cudownego Obrazu pod przewodnictwem bp. Mirosława Gucwy, misjonarza pochodzącego z Przyszowej k. Limanowej, który dokładnie przed rokiem został mianowany pasterzem diecezji Bouar w RCA. W kazaniu zaznaczył jak wielki dramat przeżywają tamtejsi ludzie z powodu niekończących się walk różnych ugrupowań oraz jak bardzo potrzebna jest modlitwa o pokój.

PRZYJĄĆ MOC DUCHA ŚWIĘTEGO

Kolejnym punktem spotkania był wykład bpa Andrzeja Czai, Przewodniczącego Komisji Nauki Wiary KEP, na temat



„Rola Ducha Świętego w misji Kościoła”. W głęboko teologicznym, lecz przystępnym dla słuchacza wykładzie, poruszył kwestię obecności Ducha Świętego w życiu Kościoła. Przyjęcie Ducha jest w nas przedłużeniem misji Chrystusa. Duch Święty realizuje misję Kościoła w nas i przez nas. Wskazywał, że misję możemy realizować tylko przez Ducha, ponieważ w innym przypadku realizowalibyśmy swoją misję a nie Kościoła. Podkreślił, że Duch może w nas działać na tyle na ile potrafimy zrobić dla Niego przestrzeń w naszym życiu. W Eucharystii pomnaża się w nas Jego moc, którą otrzymaliśmy na Chrzcie i Bierzmowaniu.

„JEST ZŁOTO, ROPA, RÓŻNE MINERAŁY, LECZ BRAKUJE POKOJU”

W drugim wykładzie, bp Mirosław przybliżył historię ewangelizacji RCA, od 1894 roku do czasów obecnych. Ksiądz biskup omówił kontekst polityczno-społeczny panujący w kraju oraz dlaczego pomimo tak wielu prób w dalszym ciągu trudno o pokój. Uświadomił nam, że grupy rebeliantów, które się nawzajem zwalczają, zajmują trzy czwarte kraju, głównie z dostępem do cennych złóż naturalnych. Kraje, które kolonizowały te tereny, w dalszym ciągu ingerują w sytuację, wspomagając, m.in. bronią, grupy, które mają za zadanie destabilizowanie sytuacji wewnętrzpaństwowej. Pomimo tych trudności, Kościół stale się tam rozwija i coraz więcej osób przyjmuje sakramenty. W tym roku diecezja Bouar obchodzi 40. lecie istnienia.



MŁODY KOŚCIÓŁ I JUBILEUSZ

W następnym wystąpieniu, mogliśmy poznać owoce 25-letniego funkcjonowania wydawnictwa *Misso-Polonia*, które zajmują się formacją i animacją misyjną w naszym kraju. Warto przypomnieć, że twórcami i dyrektorami wydawnictwa u jego początków był ks. Jan Wnęk, a następnie ks. Antoni Mulka, obaj pochodzący z naszej diecezji. Ostatni wykład poprowadził ks. Tomasz Atlas, dyrektor PDM w Polsce, pochodzący z Tymbarku oraz o. Luca Bovio, którzy dzielili się doświadczeniem młodego Kościoła w Mongolii, który odwiedzieli. Tamtejsza wspólnota liczy 1300 osób w 8 parafiach, a misjonarze są tam obecni dopiero od 25 lat.

CZUWANIE

Druga część spotkania rozpoczęła się Apelem Jasnogórskim, który poprowadził ks. Tomasz Atlas, zachęcając do owocnego przeżycia Nadzwyczajnego Miesiąca Misyjnego, który będzie obchodzony w październiku 2019, a Adorację Najświętszego Sakramentu prowadziła młodzież KSM z Radomia. Modlitwie różańcowej przewodzili klerycy z Legnicy oraz siostry Jadwiżanki. O północy, Mszę świętą celebrował bp Leszek Leszkiewicz, który uwarścił, że postęp dzieła misyjnego nie zależy od różnych akcji, lecz od naszej osobistej relacji z Jezusem. Po niej nabożeństwo misyjne prowadzili studenci z Centrum Formacji Misyjnej, w którym obecnie jest dwóch naszych kapłanów, ks. Tomasz Kaczor oraz ks. Paweł Dąbrowa, którzy przygotowują się na wyjazd do Ameryki Południowej oraz Afryki. Czuwanie zakończył Akt Zawierzenia dzieła misyjnego w Polsce Matce Bożej.

DOŚWADCZYĆ MISJI

Dla nas jest to kolejne doświadczenie środowiska osób zaangażowanych w głoszenie orędzia o Jezusie Chrystusie na cały świat. Dla nich nie są to tylko słowa, lecz codzienna modlitwa i praca dla dzieła misyjnego w Polsce i na świecie. Szukanie rozwiązań jak wspierać misjonarzy i osoby którym służą, jak prowadzić animacje misyjne i wiele innych dzieł. Było to dla nas bardzo ubogacające doświadczenie wspólnoty osób, które mają jeden cel: wcielić w życie słowa Pana Jezusa: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” (Mk 16,15). ■

Źródła grafik:
missio.org.pl
zbiory własne

Sutanna



Kamil Biernat, rok III

Niedziela Chrystusa Króla. Godzina 7:20. Dwudziestu dwóch młodych mężczyzn w garniturach stoi w dwóch równych rzędach przed drzwiami kaplicy tarnowskiego seminarium. Na wyciągniętych dłoniach trzymają birety i równo złożone sutanny. Po chwili przekraczają próg kaplicy. Powoli, dostojnie, przechodzą przez środek i zajmują wyznaczone miejsca w pierwszych ławkach. Po drodze dostrzegają uśmiechnięte twarze obecnych kleryków, w tym zacieka-wionych alumnów I roku, którzy specjalnie na tę okazję przyjechali do Tarnowa z Błonia.

STARE PRZEPLATA SIĘ Z NOWYM

W taki sposób co roku pod koniec listopada rozpoczyna się jedno z najważniejszych świąt w życiu każdego seminarium – obłóczyny, czyli przyjęcie stroju duchownego. W Tarnowie jego szczególna wymowa jest dodatkowo podkreślona przez datę – przypada bowiem w Uroczystość Chrystusa Króla, czyli w ostatnią niedzielę roku liturgicznego. To wydarzenie przywołuje na myśl zakończenie pewnego etapu i nowy okres, którego początek nadejdzie już wkrótce. Nie inaczej jest w życiu alumna III roku, który po raz pierwszy ubiera wtedy sutannę – w tym dniu stare przeplata się z nowym: w ciągu kilku minut zamienia krawat na koloratkę, garnitur na sutannę.

W GRONIE WSPÓLNOTY

Po Eucharystii przychodzi czas na świętowanie w kręgu seminarium. Już w drodze z kaplicy na jadalnię czekała na nas miła niespodzianka. Na lampach wzdłuż korytarza ktoś powiesił nasze krawaty, które jeszcze rano mieliśmy na sobie... tyle że z odciętymi końcami.

W jadalni po krótkich podziękowaniach i życzeniach zjedliśmy odświętne śniadanie. Następnie przyszedł czas na gratulacje i uściski od kolegów. Później miał miejsce kolejny zwyczaj, tzw. „szpaler” – klerycy ustawiają się w dwóch rzędach wzdłuż ścian korytarza, a pomiędzy nimi przechodzą w sutannach i biretach nowoobłóczeni, ośmielani przez gromkie brawa i okrzyki.

RODZINNY WYMIAR ŚWIĘTA

Msza św., podczas której klerycy przyjmują sutannę, jest uroczystością wewnętrzną seminarium. Jednak ten szczególny dzień także jest związany ze świętowaniem w gronie rodziny. Czas na odwiedzin bliskich przychodzi po obiedzie. Jest to też jedna z dwóch okazji, kiedy krewni mogą wejść do naszych pokojów – na co dzień bowiem do części mieszkalnej seminarium mają wstęp tylko klerycy, księża i pracownicy. Z tym świętem są związane też dwie piękne tradycje. Pierwsza z nich jest bardzo naturalna, ludzka – każdy nowoobłóczony daje swojej mamie różę na znak wdzięczności za wychowanie, miłość i wsparcie. Druga jest znacznie bardziej wymowna

i wzruszająca. Także tutaj główną bohaterką jest mama. Zgodnie ze zwyczajem, gdy alumum ubiera sutannę po raz pierwszy, pozostawia niezapięty ostatni guzik u samego dołu. Zadaniem jego mamy jest zapięcie go, co symbolizuje dobrowolne oddanie syna Bogu i Kościołowi.

Wieczorem odwiedzili mnie kolejni oczekiwani goście: wszyscy księża posługujący w mojej rodzinnej parafii. Razem zjedliśmy kolację i spędziliśmy czas wśród życzeń i radości. Dobrym podsumowaniem tego dnia wydają się słowa jednego z wikarych, który skwitował mój wygląd stwierdzeniem: „w końcu wyglądasz jak człowiek”.

PRZYGOTOWANI PRZEZ GŁOSZONE SŁOWO

W tym roku, rekolekcje jesienne odbyły się pod koniec września, dlatego przed obłóczynami przeżyliśmy dzień skupienia. Ojciec Piotr przygotowywał nas do nich, biorąc za drogowskaz słowa: „Niech żyje Chrystus Król!”. Zachęcał do zastanowienia się, co dla każdego z nas oznacza osobiście to, że Chrystus jest moim Królem, mówił ciekawie o wartości ascezy w życiu chrześcijanina, o symbolice sutanny oraz o rozeznawaniu działania Boga i Szatana w życiu w świetle medytacji o dwóch sztandarach św. Ignacego.

Z kolei biskup Andrzej w homilii rozważał rolę Chrystusa Króla w dominującej w dzisiejszym świecie demokracji. Nawiązując to buntowniczych ruchów hipisowskich przeciw skostniałym strukturom konserwatywnym, wyraził opinię, że obecnie największym buntem wobec świata jest bycie kapłanem. Pod koniec Eucharystii powiedział też, że sutanny pasują do nas tak bardzo, że wy-

glądamy, jakbyśmy chodzili w nich od zawsze, a nie tylko od niecałej godziny.

OD MARZENIA DO SPEŁNIENIA

Sutanna nie spada na kleryka jak grom z jasnego nieba. Od dziecka zna przecież wielu księży, a już pierwszy rok w seminarium wiąże się ze znacznym zagęszczeniem w jego najbliższym otoczeniu liczby mężczyzn w czarnych, powłóczystych szatach na metr kwadratowy. Koniec drugiego roku studiów i początek trzeciego to czas na dwie rozmowy z księdzem rektorem, podsumowujące dotychczas przebytą drogę, dotyczące sutanny i właściwego podejścia do niej. Obłóczyny poprzedza też cykl spotkań z ojcem duchownym i prefektem oraz bezpośrednie zwińczenie, czyli dzień skupienia tuż przed tym wydarzeniem. Można więc powiedzieć, że do sutanny przyzwyczajamy się stopniowo, etapami. W międzyczasie, szczególnie podczas wakacji przychodzi dobry moment na to, by rozglądnąć się za kupnem sutanny. Ponieważ jej uszycie to nie lada wyzwanie (podobno dużo bardziej skomplikowane niż skrojenie garnituru), trudni się nim tylko kilkoro wyspecjalizowanych krawców w okolicy. Mieliśmy do wyboru m. in. zakłady w Często-

chowie, Rzeszowie, Olszynie, Siekierczynie oraz Jodłowej. Dużym zaskoczeniem była dla mnie wielka różnorodność rozwiązań technicznych – wcześniej nigdy się tym nie interesowałem; sutanna sprawiała dla mnie wrażenie raczej prostej, czarnej szaty. Tymczasem okazało się, że pewnie niejedna pani miałaby mniejszy problem z wybraniem nowej sukienki na jakąś uroczystość. Kilka możliwych rodzajów materiałów, dwa sposoby wykończenia kołnierzyka, różne guziki i metody ich zapinania oraz parę rodzajów koloratek – by wymienić tylko elementy najbardziej rzucające się w oczy.

WRAŻENIA NA GORĄCO

Po krótkim czasie chodzenia w sutannie jestem w stanie powiedzieć, że jej noszenie to wielki zaszczyt, ale i spora odpowiedzialność. Choć w środku pewnie niewiele się zmienia, to na zewnątrz wyglądam już jak ksiądz. I tak postrzegają mnie często ludzie, co wiąże się z potrzebą bycia autentycznym przed nimi. Sutanna jest też dla mnie oznaką wyraźnego kroku naprzód w drodze ku kapłaństwu. Dwa lata minęły jak z bicza strzelił, a każdy dzień przybliżył mnie ku Tajemnicy. ■

Wspólnocie braci z roku III, którzy przyjęli strój duchowny pragniemy złożyć słowa serdecznych życzeń: Niech Chrystus, który Was powołał i którego widocznym znakiem staliście się przywdziewając sutannę będzie Waszą największą radością! Z Jego łaską i błogosławieństwem ruszajcie w dalszą drogę, pamiętając że On jest największą Miłością, która przemieniać będzie wasze życie!

Dobrze, że jesteście bracia w Chrystusie!

Pracownicy świeccy



Rozeznawanie duchó

dk. Nikodem Kowalczyk, rok VI

CO CZŁOWIEKOWI W DUSZY GRA

Kiedy mówimy o działaniu Ducha Świętego najczęściej pierwsze skojarzenia są związane z Jego nadzwyczajnym działaniem, przez szczególne dary i charyzmaty. Ale działanie Ducha Świętego w codziennym, „zwykłym” życiu chrześcijańskim koncentruje się bardziej na pewnych światłach i poruszeniach, które są przez Niego udzielane człowiekowi. Papież Leon XIII w encyklice o Duchu Świętym powiedział, że do różnych Jego darów „zaliczają się owe sekretne

nia odwrotnego wyboru – można słuchać złych natchnień i pozostawać obojętnym wobec dobrych.

Do tych różnych poruszeń, natchnień i sugestii odnosi się w sposób szczególny św. Ignacy Loyola w tzw. Regułach rozeznawania duchów. Miał niezwykłą świadomość przeciwnych poruszeń serca, które starał się zrozumieć i na nie właściwie odpowiedzieć. Duchy u Ignacego są różnymi uczuciowymi stanami takimi jak radość, smutek, nadzieja, strach, pokój, lęk, a także towarzyszącymi im myśli, które wpływają na życie wiary i postęp na drodze ku Bogu. Naukę o rozeznawaniu duchów Ignacy poprzedził krótki wstępem, w którym wskazuje na trzy najważniejsze

tał, ale opowiadania z życia Jezusa i innych świętych. Innym bowiem ksiązek nie było zamku.

Tak jak wcześniej przy czytaniu ksiązek o rycerzach i ich światowym życiu pełnym przygód, wzywań i sławy, wyobrażał sobie siebie na ich miejscu, tak samo oddziaływały na niego ksiązki, które czytał w zamku. Ignacy myślał o życiu całkowicie oddanym Jezusowi, o wyrzeczeniach, które podejmowali święci, aby żyć zgodnie z Ewangelią. Jedne i drugie wyobrażenia sprawiały mu przyjemność, przynosiły radość. Jednak po jakimś czasie Ignacy zauważył co dzieje się, kiedy kończy rozmyślać nad jednym i drugim życiem. Kiedy przestawał myśleć o zdobywaniu sławy ja-



pouczenia i zachęty, które pod wpływem Ducha Świętego często w umysłach i sercach się budzą – bez nich nie można by rozpocząć dobrze żyć ani czynić postępu, ani dojść do zbawienia wiecznego”.

SZTUKA ROZEZNAWANIA

Orygenes badając na podstawie Pisma Świętego te wewnętrzne poruszenia, które nazwał myślami, napisał w swoim traktacie O zasadach, że mogą one mieć trzy źródła. „Stwierdzamy, iż niekiedy wywodzą się one z nas samych, niekiedy są wywołane przez wrogie moce, a czasem sprowadza jest Bóg lub święci aniołowie.” W tych myślach, jak podkreślał Orygenes, jest zostawiona wolność. Złe zachęty i namowy człowiek może odrzucać, a przyjmować te dobre. Istnieje jednak możliwość dokonania

kroki tego procesu: uświadomienie sobie, zrozumienie i działanie. Ignacy sam na sobie doświadczył każdego z nich.

KRÓTKA HISTORIA ŚWIĘTEGO

Każdy z nas ma różne pragnienia, do spełnienia których wytrwale dąży. Ignacy też miał takie – chciał stać się sławnym rycerzem. Niestety na drodze do zdobycia rycerskiej chwały pojawiła się kula armatnia, która w bitwie o Pampelunę w 1521 roku, przeleciała pomiędzy nogami Ignacego jedną obcierając, a w drugiej miażdżąc kości poniżej kolana. Jest to o tyle istotne, że Ignacy musiał spędzić długą i bolesną rekonwalescencję w rodzinnym zamku Loyola. Chcąc zająć sobie ten wolny czas zaczął czytać ksiązki. Nie były to jednak opowieści o życiu rycerskim, które zazwyczaj czy-

ko rycerz, Ignacy czuł się oschły i niezadowolony. Inaczej było w drugim przypadku. Po zakończeniu rozważań o zamiarze naśladowania świętych pozostawał dalej zadowolony i radosny.

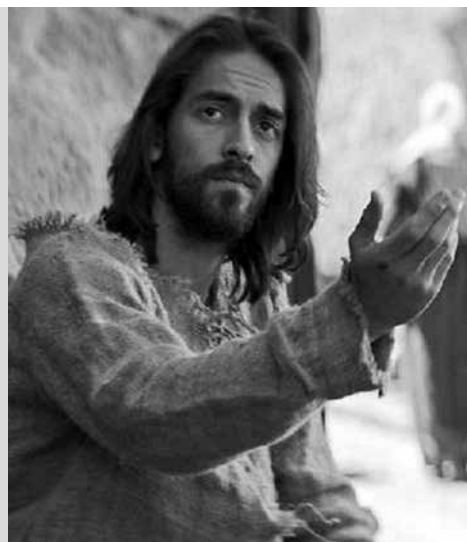
Ignacy powoli zaczął dochodzić do poznania różnicy duchów, które w nim działały – tych złych i tych pochodzących od Boga. Ignacy doszedł do wniosku, że jeżeli myśli o jednym z zamiarów, o planach pozostania rycerzem, wywołują zadowolenie, które zawsze przechodzi w smutek, to nie może być to Boża inspiracja. Jeżeli jednak ten drugi zamiar, o naśladowaniu Jezusa, powoduje trwale zadowolenie, to zamiar wydawał się działaniem Boga w jego sercu. Ignacy podążając za tą intuicją udał się do Manresy i tam zaczął naśladować świętych. Jego życie nabrało nowego znaczenia.

w wg Ignacego Loyoli

W tej krótkiej części życia Ignacego wi-
dać te trzy podstawowe kroki: otworzyły
mu się oczy i uświadomił sobie różnicę po-
między pierwszym planem na życie, a tym
drugim; zrozumiał, który z nich pochodzi
od Boga i zaczął działać, przyjmując nowy
styl życia, a odrzucając dotychczasowy.

UŚWIADOMIENIE SOBIE

Ten pierwszy krok rozeznawania du-
chów nie jest prostą sprawą. Często jest
bowiem tak jak u Ignacego przed nawró-
ceniem, że myśli i uczucia pojawiają się,
wpływają na kierunek w jakim człowiek
podąża, ale ich nie zauważa; nie zdaje sobie
sprawy z tego, co się w nim dzieje. Potrzeb-
ne jest „otwarcie oczu” aby móc dostrzec



w swoim wnętrzu różne doświadczenia du-
chowe. Ten pierwszy krok zaprasza do te-
go, żeby spojrzeć we własne wnętrze, że-
by uświadomić sobie co duchowo porusza
nasze serce. Ta wewnętrzna świadomość
jest konieczna dla dalszego procesu roze-
znawania. Trzeba przyznać, że o ile łatwo
jest człowiekowi skupić się na tym co ze-
wnętrzne, jest bowiem widzialne i nama-
calne, o tyle trudniej jest dostrzec to co ist-
nieje w duchowym świecie wewnętrznym.
Jezuita Jules Toner zwraca uwagę na fakt,
że ta trudność dotarcia do wnętrza i opa-
nowania uwagi jest skutkiem ludzkiej
grzeszności i oszustwa złego ducha. Do-
datkowo te poruszenia umysłu i serca są
„tak wielorakie i zmienne, że wyraźne po-
strzeżenie w tym strumieniu poszczegól-
nych poruszeń jest trudne do osiągnięcia,

z wyjątkiem poruszeń niezwykle inten-
sywnych i długotrwałych”. Tempo współ-
czesnego życia i mnożenie elektronicznych
rzeczy, także prowadzi do tego, że czło-
wiek nie osiąga tej wewnętrznej świado-
mości, a jednocześnie stanowi bardzo wy-
mowny wyraz niechęci i oporu człowieka
do życia wewnętrznego. Dlaczego tak jest?
Bo spotkanie z samym sobą jest najczęściej
trudnym doświadczeniem. Trzeba skon-
frontować się z własnymi ograniczeniami,
moralną słabością i różnymi nagromadzo-
nymi zranieniami psychicznymi.

Sama świadomość też pozostaje bogatą
rzeczywistością. Kwestia rozeznawania do-
tyczy bowiem świadomości duchowej, któ-
rej towarzyszą świadomości psychologiczna
i świadomość moralna. Druga z nich po-
maga nam dostrzegać reakcje emocjonalne
w różnych sytuacjach naszego życia. Mo-
żemy odkryć, że niektóre wydarzenia za-
wyczaj wzbudzają w nas strach, lęk, a są
i takie, które podnoszą nas na duchu, da-
ją poczucie bezpieczeństwa. Jednak to nie
jest ten rodzaj świadomości, który zalecał
Ignacy. Świadomość moralna pozwala nam
zobaczyć na ile w naszych słowach i wybo-
rach jesteśmy wierni Dziesięciu Przykaza-
niom, Ewangelii. Uświadamia nam obec-
ność grzechu w naszym życiu. Jednak nie
o ten rodzaj świadomości chodzi Ignace-
mu. Świadomość duchowa nie ogranicza
się do świadomości psychologicznej i mo-
ralnej, chociaż zakłada je i z nich korzysta.
W świadomości duchowej chodzi przede
wszystkim o rozpoznanie myśli i uczuć,
które prowadzą nas do pełnienia woli Bo-
żej, do bardziej świadomego życia wiarą,
nadzieją i miłością, tam gdzie obecnie się
znajdujemy.

Do tego uświadomienia potrzeba świa-
tła Bożego, które jak pisał św. Augustyn
w Wyznaniach, rozświećta ludzką ślepotę.
Opór przed wejściem do swojego wnętrza
zmaleje jeżeli uświadomimy sobie, że spo-
tkamy się tam nie tylko z naszą słabością,
ale przede ze stale działającym w nas Bo-
giem- Zbawcą, który czeka na nas ze swo-
ją miłością i uzdrawiającą mocą. Potrzeb-
na jest także pomoc kogoś doświadczonego
w życiu duchowym, kierownika ducho-
wego, który pomógłby nam w kroczeniu
tą duchową drogą. Wielką popularnością
cieszą się też rekolekcje ignacjańskie, któ-

re wprowadzają w doświadczenie życia du-
chowego.

ZROZUMIENIE

Dotarcie do wnętrza nie jest celem sa-
mym w sobie. Wszystko to, co rozpozna-
jemy w świadomości duchowej prowadzi
nas do zrozumienia sensu dostrzeżonych
poruszeń wewnętrznych. Ignacy, który
uświadomił sobie uczucia niezadowolenia
i radości towarzyszące dwóm przeciwstawnym
planom na życie, dostrzegł sens tej
różnicy. W pierwszym przypadku oddzia-
ływał na niego zły duch, w drugim dobry.
Ten krok polega na interpretacji tego, co
rozpoznaliśmy w świadomości duchowej
oraz na wskazaniu pochodzenia i kierun-
ku, w jakim prowadzą nas wewnętrzne po-
ruszenia. W zrozumieniu chodzi o to, że-
by odpowiedzieć sobie na pytanie, czy to co
przeżywam pochodzi od Boga, czy też nie.

DZIAŁANIE

Celem rozeznawania jest zawsze pod-
jęcie działania zgodnego z odpowiednio
rozpoznanymi i zinterpretowanymi do-
świadczeniami duchowymi. Kiedy Ignacy
wynioskował, że światowe plany dotyczą-
ce przyszłości nie pochodzą od Boga, od-
rzucił je. Zaangażował się całkowicie w to,
co odczytał jako Boży plan, dla jego życia.
Wszystko w rozeznawaniu prowadzi wła-
śnie do tego, żeby działać zgodnie z inspi-
racją, która pochodzi od Boga i odrzucać
to, co od Niego nie pochodzi.

FUNDAMENT

Jest to fundament rozeznawania du-
chów w życiu chrześcijańskim. Po tym
wprowadzeniu św. Ignacego następuje
czternaście reguł, które dostarczają szcze-
gółowych i praktycznych wskazówek jak
wprowadzać te kroki w życie. Pomimo te-
go, że nie wyczerpują one całej jego nauki
o rozeznawaniu duchów, to jednak jest to
solidny fundament dla wszystkich, którzy
chcą wzrastać na drodze wiary. ■

Bibliografia:

M.R. Jurado, *Rozeznawanie duchowe*, Kraków 2002.
T.M. Gallagher, *Rozeznawanie duchów. Św. Ignacy uczy
jak świadomie kroczyć przez życie*, Kraków 2016.

Zdjęcia pochodzą ze stron:

www.deon.pl
www.wroclaw.pl
www.civitaschriatiana.torun.pl

Antropologia integralna personalizm Jacquesa Maritaina

dk. Piotr Turek, rok VI

Czy o człowieku można powiedzieć coś więcej niż, to że na świecie istnieje dopiero od 2 minut? Kiedy koncepcja człowieka wpływa na etykę? Dlaczego Karol Wojtyła nie był samodzielny w poszukiwaniu odpowiedzi na chrześcijańską wizję człowieka? Czy warunki do zaistnienia kary śmierci, to proste zastosowanie brzytwy Ockhama, w której nie należy mnożyć bytów ponad konieczność? Czy teologia wygrała z filozofią? To pytanie podejmowane w niniejszym artykule.

GDYBY WSZECHŚWIAT MIAŁ ROK, CZŁOWIEK ISTNIAŁBY OD 2 MINUT

Współczesny człowiek – homo sapiens – wyłonił się w procesie ewolucji prawdopodobnie ok. 500 tysięcy lat temu. Wszechświat istnieje ok. 14 mld lat. Czas egzystencji człowieka w stosunku do wydarzeń kreacji świata wynosi mniej niż 0,001%. Gdyby 14 mld lat uznać za 1 rok, to człowiek w historii świata zaczął funkcjonować od 2 minut. Sceptycy uważają, że wszechświat bez nas się zaczął i bez nas się skończy. Czy 2 minuty wprowadziły jakościową zmianę we wszechświecie? Co decyduje o wyjątkowości człowieka myślącego? Jakie są kryteria tej osobliwości antropologicznej? Gdy patrzy się na uprawiających refleksję naukową, to z jednej strony są ci, którzy mówią o godności osoby ludzkiej, a z drugiej strony przyrodnicy, którzy

podkreślają ewolucyjny rozwój człowieka. Tymczasem Karol Wojtyła mówił o godności osoby i w przesłaniu do Papieskiej Akademii Nauk z 1996 roku wyakcentował ewolucyjną prehistorię człowieka. To połączenie dwóch perspektyw u autora „Osoby i czynu” jest czymś niezmiernie rzadkim. Przywołana pozycja papieża – Polaka jest zgoła najtrudniejsza do lektury, ponieważ uwzględnia specyfikę metody fenomenologicznej, jak i nienaruszalną godność osoby ludzkiej, która stanowi podstawową wartość w nauczaniu Wojtyły (R. Sokolowski). Ktoś zapyta: po co ten dygresyjny wstęp dot. antropologii, filozofii człowieka? Otóż św. Jan Paweł II swoje zacięcie personalistyczne zawdzięcza w dużej mierze filozofii Jacquesa Maritaina, zwłaszcza gdy chodzi o koncepcję człowieka. Ten ostatni niesie interesujące warianty, które nie tylko mogą przydać się w dyskusji z pogranicza etyki antropologicznej i konsekwencjonalistycznej, lecz stanowią – raczej udaną – próbę uniknięcia redukcji przy opisie człowieka w całej jego metafizycznej strukturze.

JACQUES MARITAIN – PRZYJACIEL PAWŁA VI I CHRZEŚCJAŃSKI RACJONALISTA

Tak o francuskim filozofie wyraził się Norman Winthrop, zaś Mirosław Sadowski uznaje go za głównego teoretyka personalizmu chrześcijańskiego, którego koncepcje wywarły decydujący wpływ na papieskie nauczanie (zwłaszcza dot. godności człowieka) po wojennej zawierusze. Uczestniczył w proklamowaniu i utrwalaniu idei Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka w nietypowy sposób, a mianowicie, korzystając z filozofii św. Tomasza z Akwinu, która ówczesnie uchodziła za zamierzchłą (współcześnie, w niektórych środowiskach, i to sformułowanie poczytane byłoby za życzliwe). Niewątpliwie – jak pisze Tadeusz Mrówczyński – „Maritain potrafił od razu uchwycić wewnętrzną logikę filozofii tomistycznej, zgodnie z którą rozum jest uległy wobec wiary”. Korzystając z tomistycznego pojęcia osoby wypracowuje podstawy oraz zasady kierunku społeczno-filozoficznego i koncepcji ustrojowej, którą określił personalizmem lub humanizmem integralnym. Maritain preferuje definicję Boecjusza,

zgodnie z którą osoba to „pełny, indywidualny byt o naturze intelektualnej, rządzący swoimi czynami”, czyli byt niezależny. Definicja osoby jest dla autora Humanizmu integralnego bardzo ważna, gdyż staje się kryterium rozstrzygającym, czy wszystkie osobniki należące biologicznie do gatunku homo sapiens należy uznać za podmioty roszczeń prawnych. W skrócie: Czy wszyscy ludzie są równi wobec prawa?

CZY INDYWIDUALNOŚĆ TO OSOBOWOŚĆ?

Zdaniem Maritaina w XX wieku, zestawiono na boku starożytny podział indywidualności i osobowości, co doprowadziło do utożsamienia tych pojęć ze sobą, jako zamiennik, synonim. Tymczasem w Trzech reformatorach podejmuje refleksję nad stosunkiem człowieka do społeczeństwa i wówczas zwraca uwagę na potrzebę rozróżnienia jednostki ludzkiej od osoby. Ta druga, dzięki ludzkiej racjonalności i zdolności do podejmowania decyzji (wolna wola) stoi ponad światem materii. Osoba to byt moralny i duchowy, który może wyznaczyć sobie cel, środki i metody do jego osiągnięcia. Pojęcie osoby wiąże się integralnie z niematerialną duszą, stąd św. Tomasz z Akwinu pozwolił sobie na komplement, iż „osoba jest tym, co najwznioślejsze i najszlachetniejsze w całej naturze”.

JEDNOSTKA W 2 MINUTY

Pojęcie „indywiduum” – jednostki jest wspólne dla człowieka, zwierzęcia, rośliny czy mikroorganizmów. Jednostka, jaką jest człowiek, stanowi zaledwie 2 minuty rocznego wszechświata, kosmiczny pył. Aby odrestaurować zapomniany podział Maritain formułuje poetycką frazę, iż „jako indywidualności podlegamy gwiazdom, jako osoby – panujemy nad nimi”. Jednostka „istnieje dla społeczności”, z kolei społeczność jest dla osoby poprzez stwarzanie warunków do życia moralnego i duchowego. Zatem pojęcie jednostki odnosi się do podkreślenia ludzkiej natury, czegoś, co jest wspólne dla ogółu ludzi, co stanowi o wartości uniwersalnej człowieka. Błąd wymieszania tych pojęć sprawia, że wywyższa się indywidualność, a równocześnie poniża osobowość, jedność, nieporównywalność



journald.openedition.org

a – ritaina

i wyjątkowość każdego człowieka. Społeczno-polityczne konsekwencje takiego stanu rzeczy wyraża się w poświęceniu osoby na rzecz jednostki: „Jeśli bowiem jednostka jako taka jest tylko częścią, to z czasem zostanie zupełnie wchłonięta przez całość społeczną i będzie istnieć wyłącznie dla państwa. Tym sposobem konsekwencją indywidualizmu będzie despotyzm monarchiczny Tomasza Hobbesa, despotyzm demokratyczny Jana Jakuba Rousseau lub despotyzm Państwa – Opatrzności i Państwa – Boga Jerzego Wilhelma Fryderyka Hegla”. Niepokoi zatem fakt, że w wielu miejscach deklaracji poświadczających prawa człowieka unika się pojęcia osoby, a wtrąca jednostkę, indywiduum.

SZTANDAREM OSOBY JEST TWARZ

Jako remedium na powyższe aberracje Maritain proponuje koncepcję św. Tomasza z Akwinu, gdzie człowiek jest taką jednostką, która potrzebuje pomocy swoich bliźnich, a nie która jest tylko jednostką w państwie, częścią społeczności (przeciw marksistowskiemu ujęciu). Dlatego jednostkę chroni zasada dobra wspólnego, dobra społecznego. Zaś człowiek jest taką niezależną całością, osobą, która jest bezpośrednio podporządkowana swemu ostatecznemu dobru – Bogu, czyli Celowi ostatecznemu i „ogólnemu odrębnemu dobru” całego wszechświata. Stąd osoba nie powinna przedkładać niczego ponad siebie, oprócz Boga. Katolicki konwertyta stwierdza, że osoba, jako część społeczności (czyli jednostka), istnieje dla społeczności. Stąd osoba jest zdolna, w razie potrzeby, poświęcić własne życie dla społeczności. Interesujące i godne rozwinięcia w przyszłości, są warianty personalizmu łączące się m.in. z metafizyką twarzy. Zdaniem sir Rogera Scrutona twarz ludzka, która jest miejscem jaźni i ciała, objawia osobę, ponieważ „twarz człowieka zapowiada ciało człowieka i poprzedza je jak sztandar (...) A spojrzenia, zerknięcia, uśmiechy stają się walutą naszych uczuć”.

PRAWNE KONSEKWENCJE PERSONALIZMU A KARA ŚMIERCI

Dla chrześcijan zarówno prawo opie-
ra się nie na wolnej woli jednostek, lecz



www.incimages.com

na sprawiedliwości należnej osobom. Zatem, nie ma problemu w tym, że człowiek jest na wolności. Problem w tym, że nie umie z tej wolności korzystać, bo nie wychowywano go do cnoty sprawiedliwości. Konsekwentnie państwo chrześcijańskie jest zatem fundamentalnie antyindywidualistyczne, a jednocześnie zdecydowanie personalistyczne. W tym miejscu pojawia się wysoce kontrowersyjna kwestia kary śmierci, wobec której Maritain, stosując Tomaszową kategorię dobra wspólnego i godności człowieka nie boi się jej uzasadnić przy pewnych założeniach. Kiedy według Doktora Anielskiego kara śmierci jest słuszna? Kiedy człowiek stał się winny zbrodni, przez co zniszczył dobro wspólne oraz gdy wyrzekł się rządzenia rozumem, ponizając godność osoby ludzkiej i stając niewolnikiem (bez wolności) niczym zwierzę. Przecież horyzont pozytywnych możliwości zwierzęcia zamyka się jedynie w pracy na użytek innych. Dlatego kara śmierci, przywracając winnemu człowiekowi, poprzez akt nawrócenia ku celowi ostatecznemu, porządek rozumu, sprzyja odzyskaniu utraconej godności osoby. Niemniej jednak należy postawić w tym miejscu pytanie: skoro godność osoby jest niezbywalna, to czy zakrycie jej kurtyną zła i odsłonięcie wskutek zmiany tematu z tragicznego na rehabilitujący jest warunkiem koniecznym i wystarczającym, by odwołać się do brzytwy Ockhama w sprawach sprawiedliwości społecznej? Nie mnożyć bytów (tutaj zdeprawowanych bytów ludzkich) ponad konieczność? Jakkolwiek, osoba jest członkiem społeczeństwa jako jego część i dlatego nieodzowne są sankcje życia w społeczeństwie, by mógł osiągnąć życie osoby i aby umożliwić utrzymanie w tym życiu, które dąży do dwóch celów absolutnie ostatecznych: 1. Naturalny cel ostateczny: dobrobyt na ziemi; 2. Nadprzyrodzony cel ostateczny: doskonałe szczęście w Niebie.

PERSONALIZM – FILOZOFIA CZY TEOLOGIA?

Humanizm integralny Maritaina podejmuje tak ważne kwestie, jak status metodologiczny samej nauki o osobie. Już dla średniowiecznej refleksji człowiek był postrzegany, jako osoba, zaś samo pojęcie osoby jest pojęciem o chrześcijańskich korzeniach, gdyż zostało wydobyte i zdefiniowane w kontekście teologicznych debat trynitologicznych. Stąd pytanie: czy jej wcześniejsze zakorzenienie w tradycji greckiej (raczej filozoficznej), a późniejsze teologiczne rozwinięcie nie niesie ze sobą metodologicznego zamętu. Czy personalizm to dziedzina refleksji filozoficznej, a przygodnie teologicznej w myśl, iż „filozofia jest służebnicą teologii”? Osoba, to „wszechświat o naturze duchowej, posiadający wolność wyboru i będący tym samym całością niezależną wobec wszechświata. Ani państwo, ani natura nie mają do tego wszechświata dostępu bez jego pozwolenia i nawet Stwórca szanuje jego wolność”. Teologiczne warianty personalizmu ujawniają się w tym, iż „filozofowie przeczuli, a święci zrozumieli, że pełny rozwój naszej osoby polega na zagubieniu jej niejako w osobie Boga. Bo tylko on posiada ją w pełnym znaczeniu. On jest zupełnie niezależny w swej istocie i działaniu”. Personalizm to wielki krzyk o antropologię w relacji do teologii. Personalizm Maritaina to propozycja antropologii, która nie redukuje się do metafizycznych sporów. ■

Przydatne pozycje:

J. Maritain, *Trzej reformatorzy. Luter. Kartezjusz. Rousseau*, Warszawa-Ząbki 2005.

J. Maritain, *Humanizm integralny. Zagadnienia doczesne i duchowe nowego świata chrześcijańskiego*, Londyn 1960.

M. Sadowski, *Personalizm chrześcijański Jacquesa Maritaina jako fundament koncepcji godności człowieka*, Wrocław 2010.

R. Scruton, *Oblicze Boga*, Poznań 2012.

J. Życiński, *Transcendencja i naturalizm*, Kraków 2014.

„Ens spem spectans”

Maciej Sumara, rok III

QUO VADO?

Dokąd zmierzam? Niepodobna odpowiedzieć nie zastanawiając się uprzednio nad dwoma innymi, równie fundamentalnymi pytaniami: „skąd pochodzę?” i „kim jestem?”. Dotykamy tutaj trzech aspektów czasu: czas, który mija (przeszłość); czas, który trwa (teraźniejszość) i czas, który nadchodzi (przyszłość). Odpowiedzi powinniśmy zatem szukać poza czasem, u Kogoś kto obejmuje te trzy aspekty równocześnie – u Trójjedyne Boga. Postaramy się więc, skonstruować naszą antropologię z perspektywy Objawienia.

PRZEBÓSTWIENIE

Trudno wyobrazić sobie bardziej monumentalne zdefiniowanie człowieczeństwa niż to, które dokonało się poprzez wtargnięcie Boga, uzbrojonego w miłość, w historię i egzystencję ludzi. Stworzeni ad imaginem Dei – stworzeni w Logosie – nie możemy zredukować zaistnienia naszej osoby do etapu ewolucji czy wyniku kalkulacji rodziców. Ktoś Inny, jako pierwszy chciał, abyśmy odcisnęli swój unikatowy i niepowtarzalny ślad na ziemi, abyśmy nawiązali relacje, których nikt inny nigdy by nie nawiązał. Pochodzę od Boga. On mnie wymyślił, wyśnił.

Z kolei fakt Wcielenia przynagla do zrewidowania naszego stosunku do ciała. Sposób bycia Bogiem, jaki ukazuje nam Jezus, poddaje krytyce nasz sposób bycia ludźmi. Jezus uświęca cielesność, wbrew temu co postulowaliby gnostycy. Ludzkie ciało – czy piękne i zdrowe, czy słabe i chore – zawiera w sobie tajemnicę. Ciało jako nasz sposób obecności w świecie materialnym, jako konieczny warunek partycy-

www.misyjne.pl

Chrystusa Pana czcijcie w waszych sercach jako świętego i bądźcie zawsze gotowi odpowiedzieć każdemu, kto zażąda uzasadnienia waszej nadziei.

(1P 3,15)

pacji w historii zawiera w sobie ziarna nieśmiertelności. Jestem darem Boga. Jestem największym cudem tego świata.

Jednakże doczesność nie jest zdolna do kompletnej afirmacji naszego bytu. Skłonni jesteśmy do autotranscendencji, do ciągłego wychodzenia dalej. Dokąd zmierzam? Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Jezusa nakreślają drogę. Celem jest Niebo. Pokonując śmierć i wstępując do Nieba Jezus przetrął nam szlak.

NIEZAWODNA NADZIEJA

Niestety sama wiedza nie wystarczy. Można przyjmować chrześcijańską antropologię, a jednocześnie zaprzeczać jej poprzez negację siebie i innych. Mamy plan wędrówki, lecz skąd wziąć siłę do wędrowania? To co wiemy bywa w głębokiej niezgodności z tym co odczuwamy. Życie jawi się nam jako zbiór porywów chwili bez

celu, sensu, bez wyższej motywacji. Wpadamy w nihilizm. W dobie tego egzystencjalno-intelektualnego rozdźwięku wielką misją Kościoła jest głoszenie orędzia nadziei. Poprzez słowa i konkretne czyny swoich członków może on rozjaśnić niejedno zachmurzone niebo ludzkich smutków. Duch Święty, w mocy którego dokonuje się niepowtarzalna odnowa, pozwala spojrzeć dalej – poza horyzont własnych planów i pragnień. Jego nadzieja przewyższa strach, pozwala iść w przyszłość ufając zwiastującym pełnię początkom. Chrzt zapowiada nasze przebóstwienie. Chrześcijaństwo to nadzieja pokładana w Tym, kto pokonał cierpienie, grzech i śmierć. Dzięki dziękuję Bożemu człowiek to ens spem spectans (vel petens) – byt ukierunkowany na nadzieję. Byt dążący do nadziei. Bez niej nie jest sobą. Brak mu rudymentalnego elementu tożsamości. Jest to

szczególna postać capax Dei. Rzeczywistość, gdzie człowiek jest nieustannie przyciągany przez Boga. Uprzywilejowanym miejscem tego przyciągania jak i źródłem niezawodnej nadziei jest Eucharystia – sacramentum sacramentorum, najdonioślejsza transparenca transcendencji w immanencji. Spotkanie nieskończenie przekraczającego wszystko Boga z człowiekiem. Nieskończona bliskość Stwórcy w samym sercu stworzenia. Zaproszenia już wysłane, uczta gotowa. Decyzja należy do nas. ■

Bibliografia:

Kard. G. L. Müller, *Raport o stanie nadziei*.
Benedykt XVI, *Tajemnica Wcielenia*.
ks. H. Seweryniak, *Teologia Fundamentalna*, t. 1.
Katechizm Kościoła Katolickiego 27.



Czy wszystko co stare to przeżytek?

Dariusz Krysa, rok IV

Kto by pomyślał, że zainteresowanie językiem hebrajskim mogło być początkiem dzieła, które w murach seminarium odegrało tak ważną rolę?

W roku duszpasterskim przypadającym na 2018 rok towarzyszyła nam postać młodego jezuity, św. Stanisława Kostki, który za hasło swojego życia obrał słowa *ad maiora natus sum* – „ku większym rzeczom jestem zrodzony”. Jego motto wzywa nas do wielkiej dbałości o osobisty rozwój. Seminarium to czas formacji ludzkiej, intelektualnej, duchowej i duszpasterskiej (zob. PDV 43-59). Dla osiągnięcia sukcesów na tych polach naszego życia możemy korzystać z szerokiego wachlarza pomocy w tym czasie. W seminarium każdy z nas „jest formowany”, ale także samodzielnie podejmuje formację, i to dopiero prowadzi do „sukcesu”, do człowieka pełnego. Pomocą w tej samoformacji służy Koło Młodych Teologów im. św. Ambrożego.

Owa grupa klerycka tarnowskiego seminarium jest stara, znana i ceniona. Przynajmniej to pierwsze jest pewne. Jej początków można upatrywać już w latach 40’ i 50’ XIX stulecia, jednakże dniem jej zawiązania jako Koła był 1 listopada 1892 roku. Tarnów od 120 lat był pod zaborem austriackim, a w Królestwie Galicji doświadczono już silnego ucisku ze strony zaborcy. W 1892 roku Galicja posiadała już autonomię, i była miejscem w którym w związkach młodzieżowych odradzał się duch narodu. Nie

tylko jednak starano się uzmysłowić Polakom, że są Polakami, ale chciano również dać im oświatę. Powszechnie panowało przekonanie o potrzebie pomocy bliźnim i sobie samemu w celu umocnienia polskiego narodu i wykształcenia ludzi kompetentnych do objęcia różnych funkcji i urzędów w państwie, którego wolność chciano wywalczyć.

Właśnie w takich okolicznościach historycznych kształtowało się kleryckie koło samokształceniowe. Za swoje hasło obrało – spotykane dziś na lilijkach harcerskich – „Ojczyzna – Nauka – Cnota”. Warto jednak zauważyć, że polskie harcerstwo jest ruchem, które powstało dopiero 20 lat później.

U początku istnienia Koła za patrona obrano św. Ambrożego, biskupa Mediolanu. Był dobrze wykształconym człowiekiem. Został wybrany na biskupa ze względu na powszechny szacunek, mimo że był katechumenem. 30 listopada 374 r. został ochrzczony, a już 7 grudnia udzielono mu sakry biskupiej. Nie posiadając gruntownej wiedzy teologicznej, w krótkim czasie przyswoił sobie treść Pisma Świętego, oraz traktaty wielkich teologów, szczególnie Orygenesa i Bazylego Wielkiego. Zasłynął z wielkiej gorliwości w podejmowanych działaniach oraz gotowością oddania własnego życia w imię „większej sprawy” – zamknął się w największym kościele Mediolanu razem z wiernymi, aby uniemożliwić wykonanie wyroku cesarza, zabierającego świątynię z rąk katolików i przekazującego ją arianom. Postać Świętego całkowicie odpowiadała temu, czego spodziewano się po Kole.

Pierwszy opiekun Koła św. Ambrożego – ks. Józef Bąba, rektor Seminarium zazna- czył, że zadaniem członków nowopowsta- lej grupy jest *scrutare Scripturas*, (badać, zgłębiać Pisma), przy czym nie chodzi tyl- ko o Pismo Święte, ale także różne gałęzie nauki które „niczym innym nie są jak tylko rozszerzonym Pismem Świętym”. To wska- zanie na „Księgę Słowa” i „Księgę Świata” pokazuje szerokie pole intelektualne i du- chowe, które oczekuje zagospodarowania. Każdy z kleryków w ramach swojej wiedzy i zainteresowań mógł wnieść coś do kształ- tującej siebie wspólnoty. Było to szczegól- nie wielkie przedsięwzięcie zważywszy na brak dostępu do podręczników.

Dzisiaj działalność w zgłębianiu „Księ- gi Słowa” podejmowana jest w ramach or- ganizowanej co miesiąc „Szkoły Słowa”. Badanie „Księgi Świata” to organizacja akademii, wydarzeń kulturalnych i nauko- wych w naszym seminarium. Szeroka dzia- łalność Koła przejawia się też w organizo- waniu spotkań poświęconych omawianiu zagadnień teologicznych, filozoficznych i duszpasterskich z ludźmi, którzy „mają coś do powiedzenia” w swojej dziedzinie, czego dowodzi spora liczba dokumentów przechowywanych w archiwum.

Bracie, znając cel swojej formacji w tych murach zachęcam Cię do podejmowania różnorodnych działań, przez które wyra- żać się będzie motto świętego z Rostkowa – „do większych rzeczy jesteśmy zrodzeni”. Każde własne zaangażowanie w umacnia- nie relacji z Osobowym Bogiem i z Matką Bożą, pogłębienie własnego ducha, rozwój zainteresowań, i realizacja pasji, to dzia- łania którym patronuje biskup Ambroży. Tym bardziej cieszy fakt podejmowania przez naszych braci różnorodnych inicja- tyw na rzecz rozwoju osobistego i wspólno- towego w tak wielu dziedzinach. Pomyśl, co jest Twoim największym uzdolnieniem, zo- bacz jak dużo Ty możesz dać naszej wspól- nocie i działaj dzieląc się z nami tym, co Ciebie porusza, aby każdy mógł wzbogacać każdego. W tym nowym roku liturgicznym odkryj w sobie Ambrożego. ■

Bibliografia:

ks. R. Banach, *Stulecie Koła Świętego Ambrożego w Tarnowie*, TST XII (1993).

ks. A. Żurek, *Ojcowie Kościoła – twórcy i świadkowie Tradycji*, Tarnów 2013.

www.brewiarz.pl/czytelnia



„Okazałem się bar

Żołnierska służba błogosławionego

Przemysław Dyrek, rok V

Służba błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki w klerycznej jednostce wojskowej (1967–1968) miała duże znaczenie dla ugruntowania jego kapłańskiego powołania, także dla dogłębnego uświadomienia, jak bardzo wrogie Kościołowi, jednoczącemu Lud Boży wokół Chrystusa, było ówczesne polskie państwo, rządzone przez komunistyczną monopartię. W klerycznej wspólnotie, poddanej zaostrożnym rygorom żołnierskiej służby, przyszły błogosławiony ujawnił – dostrzeżone i zapamiętane przez alumnów-żołnierzy – cechy swego charakteru: niezłomność, odwagę, wierność wyznawanym zasadom,

także koleżeństwo, prostolinijność, spokój...

W 1959 roku zapoczątkowano powoływanie kleryków do odbywania czynnej służby wojskowej. Stanowiło to jawne pogwałcenie zawartego w 1950 roku porozumienia między Państwem a Kościołem, które m.in. gwarantowały, że alumni seminariów diecezjalnych i zakonnych otrzymywali odroczenia od służby wojskowej. W pierwszych latach tego procederu (1959–1964) kierowano się przede wszystkim dyrektywami partyjnymi; „pod broń” powoływano kleryków z tych diecezji, których biskupi byli źle oceniani przez władzę. Wcielano ich pojedynczo do poszczególnych jednostek. Z biegiem czasu zdano sobie jednak sprawę, że był to błąd.

Do Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego poczęły napływać informacje o negatywnym wpływie alumnów-żołnierzy na pozostałych poborowych: są koleżeństwo, tworzą dobrą atmosferę w oddziałach, manifestują swą religijność, podczas zajęć politycznych podejmują polemikę z wykładawcami...

Postanowiono tę sytuację zmienić. Od 1965 roku w dużych garnizonach (Szczecin-Podjuchy, Bartoszyce, Brzeg) zaczęto tworzyć tzw. kompanie kleryczne, w których proces szkolenia i wychowania był skonstruowany tak, by zawierał zwiększony wymiar godzin i odpowiednią tematykę.

Jerzy Popiełuszko, alumn drugiego roku Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie, w 1967 roku dostał wezwanie do odbycia służby wojskowej w Bartoszycach. Był jednym spośród 320 alumnów wcielonych tego roku do tej jednostki. Klerycy żartobliwie nazywali tę jednostkę największe seminarium duchowne w Polsce.

Obraz tamtej służby pomagają odtworzyć listy Błogosławionego, m.in. do ks. Czesława Miętka, ojca duchownego warszawskiego seminarium i do najbliższej rodziny, także wspomnienia towarzyszy żołnierskiej służby.

Jeden jej wątek to intensywne szkolenie wojskowe. Wyczerpujące ćwiczenia, marsze, musztra, strzelanie, częste alarmy; (...) ostatnio przełożeni nasi obrali w stosunku do nas metodę »przez nogi do głowy«. Dają w kość, ale nie zdają sobie sprawy, że tym samym przyczyniają się do lepszego zgrania bractwa. Stajemy się bardziej jednomyślni – pisał ksiądz Jerzy do swego ojca duchownego. Kiedy pytano go – podczas urlopów czy odwiedzin – jak przebiega służba, nie skarżył się na jej dolegliwości, zwykle odpowiadał, że jest bardzo ciężka, ale przecież musi się trzymać. W pierwszych miesiącach pobytu w wojsku fizyczny wysiłek dobrze wpływał na jego ciężką fizyczną, pisał: Czuję się doskonale i ciągle mi na wadze przybywa. Obawiam się że sutanna, którą zostawiłem w domu po powrocie będzie mała. Jednak w miarę upływu czasu zaostrożony rygor służby, liczne karne raporty w pełnym rynsztun-



„dzo twardy”

ks. Jerzego Popiełuszki

ku, do których stawał, wyrafinowane udreki, jak choćby sprzątanie toalet w maskach gazowych, poczęły negatywnie odbijać się na stanie zdrowia. Po wyjściu z wojska zaczęły się problemy z tarczycą, z sercem. Ksiądz Jerzy będzie się z nimi borykał do końca swego krótkiego życia.

Zmora tamtej służby były wielogodzinne zajęcia polityczno-ideologiczne, nachalna indoktrynacja, godząca w katolickie przekonania alumnów-żołnierzy. Kleryczna służba wojskowa to nie był patriotyczny obowiązek każdego obywatela. Jej cel był inny, bez ogródek, mówiły o nim „Wytyczne” szefa Głównego Zarządu Politycznego WP, gen. Wojciecha Jaruzelskiego. W ich świetle dowódcy wojskowi swój wysiłek mieli skoncentrować na pogłębianiu u alumnów-żołnierzy „krytycyzmu wobec dogmatów kościelnych, osłabianiu ich postaw i przekonań światopoglądowych; wpajaniu im przekonania o aspołecznym charakterze zawodu księdza”, miało to przynieść efekt w postaci rezygnacji z dalszych studiów seminaryjnych.

Ten szczególnie dotkliwy wątek służby przewija się w korespondencji ks. Jerzego. W jednym z listów do ojca duchownego dziękuje za Naśladowanie Chrystusa. „Jest to bardzo wygodna książeczka, dlatego noszę zawsze w kieszeni, bo na politycznym [wykładzie], którego mamy po same uszy, można z niej korzystać i śledzić piękne myśli w niej zawarte. Dzisiaj mieliśmy polityczne z jakimś panem Chorażewiczem. Przez całe siedem godzin mówił o stosunku państwa do Kościoła i perspektywach

na przyszłość. Ksiądz Prymasa przedstawił w najbardziej czarnym świetle (...) ten Chorażewicz wyjechał od nas zmyty. Kiedy został przyparty do muru, przyznał nam wiele racji, bo nie umiał odeprzeć naszych zarzutów.

Antykościelna, ateistyczna i marksistowska propaganda nie przynosiła spodziewanych efektów. Co więcej, owocowała w późniejszej kapłańskiej działalności. Łatwiej było przecież w praktyce duszpasterskiej prowadzić krytykę filozofii marksistowskiej, kiedy się miało za sobą egzaminy z jej znajomości. Tak też było w wypadku księdza Jerzego. Był on uodparniany na polityczne szkolenia, na miraż, jakie roztańczano przed tymi, którzy zdecydowali się na opuszczenie seminarium.

Miał świadomość, że ta specyficzna, represyjna służba wojskowa to czas egzaminu z wierności Bogu i swemu powołaniu. Wiele czyniono, żeby to powołanie zgasić, osłabić, rozerwać wspólnotę kleryków-żołnierzy. Listy i wspomnienia przynoszą – jakże liczne – świadectwa jego niewzruszonej wiary, życia modlitwą, wysiłku, aby nie osłabić więzi z Chrystusem, ale wbrew przeszkodom i zakazom uczestniczyć w życiu sakramentalnym: (...) wczoraj pod pretekstem włożenia pieniędzy na książeczkę PKO poszedłem po południu do miasta. Byłem w kościele i po raz pierwszy od miesiąca przyjąłem Komunię Świętą (...) Sprawy modlitwy układają się w moim plutonie najlepiej. Ale to nie nasza wina bo oni sami dobrali do tego plutonu grupę buntowników. Różaniec wspólnie odnawia-

MODLITWA ZA OJCZYZNĘ

*Wszechmocny Boże, Ojców
naszych Panie!*

*Pochylamy pokornie nasze
głowy, by prosić o siłę wytrwania
i mądrość w tworzeniu jedności,*

*by prosić o Twoje
błogosławieństwo.*

*Wszystkich polecamy Twojej
szczególnej opiece, Twojej mocy
uzdrawiającej ludzkie serca.*

*Chcemy wszystkim naszym
winowajcom przebaczyć, jak Ty
przebaczasz nam nasze winy.*

I zbaw od złego nas wszystkich.

*Wysłuchaj, Panie, prośby ludu
swego. Amen.*

bł. ks. Jerzy Popiełuszko

my codziennie (...) W niedzielę Mszę świętą recytujemy, a w piątek drogę krzyżową odprawiamy. Wieczorem krótka, wspólna modlitwa.

Kilkakrotnie Błogosławiony miał okazję manifestować swą mężną postawę: odmówił zdjęcia medalika podczas zajęć sportowych, zdarzyło się też – o czym pisał w liście – że „dowódca plutonu kazał mi zdjąć z palca różaniec na zajęciach przed całym plutonem. Odmówiłem, czyli nie wykonałem rozkazu. Nastąpiło straszenie prokuratorem, wyszydzanie, rozkaz stawienia się w pełnym umundurowaniu i oporządzeniu, zdjęcia butów; stał boso przed dowódcą plutonu, po raz kolejny odmówił zdjęcia z palca różańca, tym razem przed oficerem politycznym; w odwecie zarządzono nocny alarm dla całej drużyny, w której służył.

„Okazałem się bardzo twardy, nie można mnie złamać groźbą ani torturami” – informował swego ojca duchownego. Te słowa okazały się być profetyczne. 19 października 1984 ta deklaracja nabrała nowego wymiaru – wymiaru męczeństwa za wiarę, które złożył dawny alumn-żołnierz – „wytrwały i nieustraszony świadek Chrystusa” (Benedykt XVI).

Bibliografia:

J. Łukawy, *Żołnierska służba bł. Jerzego Popiełuszki*, Nasza Służba (404)

Cytaty w cudzysłowach są zaczerpnięte z listów bł. Jerzego Popiełuszki

Zdjęcia pochodzą ze strony:

popieluszko.ipn.gov.pl



Bitwa, która uratowała Bitwa Warszawsk

Michał Gądek, rok III

Bitwa Warszawska, toczona w dniach 13–25 sierpnia 1920 roku, zadecydowała o zachowaniu niepodległości przez Polskę i ustaleniu granicy na wschodzie na mocy Traktatu Ryskiego. Przekreśliła też plany eksportu rewolucji do Europy Zachodniej. Zdaniem Edgara D'Abernon była to 18. przełomowa bitwa w historii świata.

ROZPOCZĘCIE WOJNY POLSKO-BOLSZEWICKIEJ

Dnia 28 czerwca 1919 roku w Wersalu podpisano układ pokojowy kończący I wojnę światową. Traktat ten ustalił granice międzypaństwowe w powojennej Europie, wprowadzając nowy ład polityczny. Traktat



nia Wilno. Po zajęciu Wilna Józef Piłsudski wydał odezwę do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego deklarując samostanowienie wszystkich narodowości przedrozbiorowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. We wrześniu 1919 kody szyfrowe Armii Czerwonej zostały złamane przez polski radiowywiad. Miało to rozstrzygające znaczenie dla podejmowania decyzji przez Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego. Pokonanie w połowie listopada 1919 przez bolszewików armii białych, czyli zwolenników caratu i zakończyło wojnę domową w Rosji co spowodowało, że wszystkie siły Armii Czerwonej mogły być od marca 1920 r. skoncentrowane przeciwko Polsce.

OFENSYWA ARMII CZERWONEJ

Polska ofensywa na Ukrainie spowodowała przyspieszenie przygotowywanego ataku – przeciw Wojsku Polskiemu – siłami wojsk Frontów: Zachodniego dowodzonego przez Michała Tuchaczewskiego i Południowo-Zachodniego dowodzonego przez Aleksandra Jegorowa. Ten pierwszy 2 lipca 1920 r. ogłosił publicznie cel Sowietów: Wąż się losy wszechświatowej rewolucji. Przez trupa Polski ciągnie się droga do wszechświatowego pożaru. Na Wilno, Mińsk, Warszawę – marsz!

Latem rozpoczęła się ofensywa bolszewików znad Dźwiny, której początki naznaczone były spektakularnymi zwycięstwami. Sytuacja Rzeczypospolitej z dnia na dzień wyglądała coraz gorzej. Wobec postępującego odwrotu wojsk polskich, coraz bardziej realna stawała się wizja czerwonej rewolucji.

RYZYKOWNY PLAN

Józef Piłsudski jako głównodowodzący sił polskich stanął przed trudnym zadaniem. W nocy z 5 na 6 sierpnia powziął ostateczną decyzję. Według planu Piłsudskiego całość zgrupowania wojsk polskich pod Warszawą i Modlinem miało zadanie defensywne: wstrzymanie natarcia bolszewików i obronę Warszawy. Utrzymanie stolicy miało bardzo wielkie znaczenie strategiczne, gdyż im więcej sił bolszewickich zostanie skierowanych na atak Warszawy, tym więcej zostanie objętych manewrem oskrzydającym, stawiając je

ten regulował zachodnie granice odradzającego się państwa polskiego pozostawiając kwestie wschodu za otwarte, w związku z tym Polska sama musiała ustalić swe cele i je osiągnąć. Kwestią sporną pozostawał status terytoriów położonych pomiędzy zwartym etnicznym obszarem polskim, a obszarem rosyjskim czyli przedrozbiorowego Wielkiego Księstwa Litewskiego i wchodzącej przed rozbiorami do Korony prawobrzeżnej Ukrainy. W konsekwencji starcie pomiędzy Polską a Rosją o wzajemne granice było nieuniknione. Dodatkowo w listopadzie 1918 w Niemczech wybuchła rewolucja, która proklamowała republikę, bolszewicy pragnęli uzyskać bezpośredni dostęp do granicy niemieckiej w Prusach Wschodnich, by czynnie wpływać na wydarzenia polityczne w zrewolucjonizowanych Niemczech. Wojna rozpoczęła się 14 lutego 1919 starciem koło miasteczka Mosty na Białorusi gdzie oddziały wojska polskiego powstrzymały dalszy marsz na zachód w ramach operacji „Cel Wisła” oddziałów Frontu Zachodniego Armii Czerwonej. Na początku marca 1919 roku formacje zgrupowań polskich przeszły do akcji zaczepnej, opanowały na wschodzie Słonim i Pińsk a na północy dotarły pod Lidę. W kwietniu 1919 wojska polskie rozpoczęły ofensywę, którego głównym zadaniem było zajęcie Wilna. 18 kwietnia opanowano Nowogródek a 19 kwiet-

1. PUŁK SZWOLEŻERÓW JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

1 Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego

*Zawsze dumny z szefa swego,
To szwoleżer Piłsudskiego.*

*Więcej panów niż frajerów,
To jest pierwszy szwoleżerów.*

*Trochę panów i malarzy,
To jest pierwszy pułk koniarzy.*

*Ciesz się dzielny szwoleżerze,
Masz protekcję w Belwederze.*

*Z adiutantów i lekarzy
Ma Warszawa pułk gówniarzy*

*Siedzą sobie tak w Warszawie
Przy kieliszku i przy kawie*

*Lance do boju, szable w dłoń
Bolszewika goń, goń, goń*

*Żuraw, żuraw, żurawia
Żurawiejka ty maja!*

Łą Europe – a 1920

w bardzo niedogodnej sytuacji taktycznej. Piłsudski musiał przyjąć strategiczny nonsens przeznaczając na obronę główną część swych sił (10 dywizji), a na walkę rozstrzygającą o wyniku wojny znacznie mniejszą (5 dywizji). Ponadto postanowił, że kontrofensywa rozpocznie się znad rzeki Wieprz. Grupą uderzeniową osobiście dowodził Naczelnik Państwa.

PRZEBIEG BITWY

13 sierpnia, w pierwszym dniu bitwy, nastąpiło gwałtowne natarcie dwóch radzieckich związków taktycznych. Nacierają one na Warszawę z kierunku północno-wschodniego. Dwie rosyjskie dywizje, uderzyły pod Radzyminem, przełamały obronę i zdobyły Radzymin. W dniu następnym, to jest 14 sierpnia, zacięte walki wywiązały się już wzdłuż wschodnich i południowo-wschodnich umocnień przedmieścia warszawskiego – na odcinku od Wiązownicy po rejon Radzymina. Siły polskie stawiały wszędzie twardy opór i nacierające wojska rosyjskie nie uzyskiwały poważniejszych sukcesów.

15 sierpnia koncentryczne natarcie odwodowych dywizji polskich po całodziennych zażartych bojach przyniosło duży sukces. Odzyskany został Radzymin i polskie oddziały wróciły na pozycje utracone przed dwoma dniami. 16 sierpnia 1920 rozpoczęło się kontruderzenie. Dywizje grupy uderzeniowej, mające ogromną przewagę nad słabą radziecką grupą mozyrską, ruszyły szerokim frontem, by już w drugim dniu natarcia dotrzeć do szosy Warszawa-Brześć. Rokowało to wyjście na tyły wojsk radzieckich pod Warszawą. Postępy uzyskane już w pierwszym dniu natarcia były znaczne. Wskutek braku łączności z dowództwem i zmęczenia żołnierzy, większa część wojsk sowieckich przeszła do nieskoordynowanego odwrotu.

ZNACZENIE BITWY

Po przegranej bitwie warszawskiej bolszewicy nie utracili nadziei na wygranie wojny, gdyż mieli zamiar przegrupować swe siły i uzupełnić poniesione straty o oddziały znajdujące się w obwodzie nadal bardzo licznej armii. Jednak szybka kontrofensywa

sił polskich i spektakularne zwycięstwa w bitwie pod Komorowem i w zapomnianej bitwie niemeńskiej pokrzyżowały te plany. Znaczenie historyczne Bitwy warszawskiej jest wciąż niedoceniane zarówno w Polsce jak również na zachodzie Europy. Ambasador brytyjski w przedwojennej Polsce – lord Edgar D'Abernon nazwał ją już w tytule swej książki „Osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata”. W jednym z artykułów opublikowanych w sierpniu 1930 r. pisał: „Współczesna historia cywilizacji zna mało wydarzeń posiadających znaczenie większe od bitwy pod Warszawą w roku 1920. Nie zna zaś ani jednego, które by było mniej docenione... Gdyby bitwa pod Warszawą zakończyła się była zwycięstwem bolszewików, nastąpiłby punkt zwrotny w dziejach Europy, nie ulega bowiem wątpliwości, iż upadkiem Warszawy Środkowa Europa stanęłaby otworem dla propagandy komunistycznej i dla sowieckiej inwazji (...). Zadaniem pisarzy politycznych... jest wytłumaczenie europejskiej opinii publicznej, że w roku 1920 Europę zbawiła Polska”.

Bibliografia:

J. Szarek, *Przebudzenie Polaków 1920. Prawdziwy Cud nad Wisłą*. Kraków 2015.

Źurawiejka pochodzi ze strony:

www.wikipedia.pl

Zdjęcia:

<http://www.cultureave.comdziadek-jozef-pilsudski>
<http://radioszczecin.pl/276,5449,cud-nad-wisla-byly-czy-go-nie-bylo-rozmowa-radio>



Liturgia i ciało #1

Krzysztof Iwanicki, rok V

Tertulian mówił, że ciało jest zawiasem zbawienia (*caro salutis est cardo*; zob. KKK 1015). Podobną myśl wyrażał św. Atanazy głosząc zasadę: co nie zostało przyjęte, nie zostało odkupione. Czy zatem można nie dostrzegać konieczności cielesności w liturgii i pomijać fundamentalną prawdę, że „człowiek może spotkać Boga tylko na ludzkiej drodze” (J. Ratzinger)?

CIAŁO LUDZKIE WCIENIENIEM DUCHA

Uczestnikiem liturgii jest człowiek. Człowiek, który nie tyle posiada ciało, co jest ciałem: ucieleśniony duch i uduchowione ciało (R. Guardini). Zatem ciało –

a wraz z nim postawy i gesty – jest konieczne do pełnego uczestnictwa w liturgii. To ono służy do komunikowania tego, co duchowe, co wewnętrzne. Można lapidarnie powiedzieć: ciało ludzkie jest inkarnacją ducha. Szokujące są słowa kard. Ratzingera o duchowej zjawie, którą człowiek stawia przed Bogiem starając się przyprowadzić czystego ducha.

PRZEZ CZŁOWIECZEŃSTWO DO BÓSTWA

Św. Teresa z Ávila pisała, że do spotkania z Bogiem prowadzi droga przez nabożeństwo do człowieczeństwa Jezusa. Zatem ten, kto nie czci człowieczeństwa Pana, ten nie będzie w stanie czcić Jego boskości. Najwyższą formą nabożeństwa do cielesności Pana jest Najświętsza Ofiara i świądome jej celebrowanie. To człowieczeństwo

jest gramatyką Boga (K. Rahner) – przez Człowieczeństwo, przez Jezusa Chrystusa, odwieczny Logos, Bóg przemawia do nas najpełniej. Cała pełnia Bóstwa mieszka w Chrystusie cielesnie. Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami (J 1, 14). To ciało jest miejscem przebywania Boskości. Jeżeli Bóg przychodzi do nas przez człowieczeństwo Syna, to jedyną drogą do Niego jest również droga przez człowieczeństwo – patrzenie na Jezusa, naśladowanie Go i dążenie do pełni Człowieczeństwa.

BÓG – CAPAX HOMINIS

Katechizm Kościoła Katolickiego w nr 27 mówi o tym, że człowiek jest *capax Dei* – zdolny do przyjęcia Boga. Warto jednak od razu dodać, że ta zdolność stała się możliwa dzięki Wcieleniu, dzięki temu, że to Bóg jest *capax hominis*. Dogłębne przemyślenie prawdy, że człowiek został stworzony

Liturgia i ciało #2

Kacper Kania, rok V

„Po co mam iść do Kościoła?! Msza święta nic mi nie daje. Wiesz jaki jest tego powód? Nic ci nie daje, ponieważ nie nie dajesz od siebie”. Tak rozpoczął jedno ze swoich kazań abp Fulton J. Sheen. Niestety takie stwierdzenia coraz częściej pojawiają się w naszych środowiskach. Świadomość na temat źródła i szczytu naszej wiary przypomina raczej mgłę, w której jest zatopiony szczyt na który się wspinamy. Wiedza na temat Liturgii – celebrowania naszej wiary w Jezusa Chrystusa – powinna przeżyć głęboką odnowę.

WYZWANIE

Dzisiejszy katolik staje przed wielkim wyzwaniem: albo dokona wysiłku zrozumienia symboli i czynności liturgicznych, wyrażania wiary przez znaki materialne,

albo staną się one dla niego znakami rytualizmu czy magii. Nasza relacja z Bogiem, jeśli ma być relacją, musi być relacją ludzką; taką, jaki jest człowiek – cielesną, wspólnotową, zawartą w historii. Postawy i gesty, przez które wyrażamy naszą wiarę, są nośnikami duchowego sensu. Gdyby nie miały tego odniesienia, byłyby bez sensu. Od ich zrozumienia zależy owocność naszego przeżywania Liturgii. Cyberprzestrzeń, czy szeroko rozumiana sztuczna inteligencja, swoją bezcielesnością stanowi nowe wyzwanie w rozumieniu roli ciała w komunikacji z Bogiem. Ukonkretnienie naszej relacji z Bogiem, znajduję swoje źródło i szczyt w Liturgii.

JA W MY

Liturgia jest celebrowana nie przez jednostkę, ale przez całą wspólnotę. Aktywne w niej uczestnictwo zakłada pewną trudność. Każdy z nas musi wyzbyć się niezaangażowania, aby przejąć większą treść wspól-

noty. Wyraża się to w tym, że dostosowuje się do porządku, który obowiązuje. Tym bardziej jest to trudne, gdyż obecny światopogląd stawia indywidualizm za jedną z naczelných zasad. Nie oznacza to, że w Liturgii jesteśmy masą. Osobista relacja z Bogiem, włącza mnie we wspólnotę Kościoła i w niej się uobecnia. R. Guardini wskazuje, że Liturgia domaga się od nas pokory, wyrzeczenia się samodzielności i samowoli oraz przyjęcie duchowej treści wychodzącej daleko poza naszą osobę.

WIDZ CZY UCZESTNIK?

Wielu z pośród obecnych na Mszy Świętej nie angażuje się w dialogi czy śpiew, które są wyrazem naszego aktywnego uczestnictwa. Stajemy się widzami w trakcie Liturgii. Dialog kapłana z ludem często kończy się na dialogu kapłana z sobą samym, szczególnie, gdy jest niewiele osób i boimy się, że nie będziemy wiedzieć co odpowiedzieć. Coraz częściej znak poko-

na obraz i podobieństwo Boże, uświadamia nam, że człowiek nie jest jakby na zewnątrz Boga, ale w samym Jego wnętrzu. Zatem cielesność nie jest jakimś płaszczem przykrywającym ducha. „Ciało nie znajduje się na zewnątrz, obok ducha, lecz jest jego samowrażeniem się, jego „obrazem” (J. Ratzinger).

CIELESNOŚĆ JEZUSA W CIELE KOŚCIOŁA I EUCHARYSTII

Cielesność Jezusa jest dostępna dla nas w dwóch innych ciałach. Doświadczamy Boga (a Bóg doświadcza nas) przez ciało Jezusa, które jest dla nas dostępne w Eucharystii i Kościele. „Jeśli Eucharystia polega na tym, że dotykamy Boga, smakujemy Go w jakiś trudny do wyrażenia, mistyczny sposób, to tak samo Pan Bóg nas dotyka przez Eucharystię, smakuje nas, poznaje nas od wnętrza, będąc w nas. To jest poznanie poprzez komunie” (R.J. Woźniak).

CIAŁO ODBIJA BOSKOŚĆ

Ciało jest wspólną historią Boga i człowieka. Ciało jest widzialnością osoby, która jest obrazem Boga. Zatem ciało jest jed-

thoughtco.com

„WCIELENIENIE MOŻE SIĘ DOKONAĆ TYLKO DLATEGO, ŻE CIAŁO ZAWSZE BYŁO SPOSOBEM WYRAŻANIA SIĘ DUCHA.”

Joseph Ratzinger

nocześnie miejscem, w którym odbija się, jest wypowiedziana i uwidacznia się Boskość. Ono, tylko ono, jest zdolne uczynić widzialnym to, co niewidzialne: duchowe i Boże; ono przenosi w widzialną rzeczywistość świata ukrytą odwiecznie w Bogu tajemnicę. ■

Bibliografia:

Jan Paweł II, *Męczyzną i niewiastą stworzył ich. Odkupienie ciała a sakramentalność małżeństwa*;
K. Porosło, *Święta codzienność*;
J. Ratzinger, *Patrzeć na Przebitego. Tajemnica paschalna Chrystusa; Sakrament i misterium*;
R.J. Woźniak, *Szkola patrzenia. Rozmowy w Trójcy Świętej*;
M. Zachara MIC, *Msza Święta: liturgiczne ABC*;
Katechizm Kościoła Katolickiego.

ju, przybiera formę kiwnięcia głową osobie obok, zamiast podania ręki – gestu, który jasno ukazują to, co oznacza, tj. jedność Ciała Chrystusa przed przyjęciem Ciała Pańskiego osobiście. Po komunii świętej, jest czas na wspólne uwielbienie Boga. Nie jest właściwe nie uczestniczenie w nim z powodu rozmowy „z moim Jezusem, którego przyjąłem”. To adoracja jest najodpowiedniejszą na to czasem.

DROBNE ZNAKI

Dziś Eucharystia i sacrum, nieświadomie zostają zbanalizowane. Bezmyślnie i swobodnie są traktowane wszelkie zasady. „Pan Bóg się nie obrazi”, „Bóg patrzy na serce”. Często można usłyszeć te słowa na niekonwencjonalne zachowania. Poufałości z Bogiem towarzyszy szacunek i cześć, a nie bylejakość. Jest wiele drobnych znaków, które wskazują na naszą postawę i cześć wobec Boga; strój jaki ubieramy na Mszę, zadbane i godne szaty liturgiczne, czysty obrus, świeże kwiaty. Nie należy zbyt pochopnie lekceważyć znaków zewnętrznych, ponieważ Syn Boży, okazał nam wyraz swojej miłości poprzez znaki widzialne – Wcielenie, chleb, wino. Dlaczego próbujemy robić wprost

przeciwnie, siłąc się przy tym na wzniosłe tłumaczenia? Oczywiście, że On zna nasze motywacje i wewnętrzne uczucia, jednak to my jako istoty cielesne potrzebujemy wyrażać nasze uczucia na zewnątrz.

DUCH CONTRA CIAŁO?

Jak połączyć tę dychotomię ducha i ciała? Uczestnictwo w Liturgii nie może ograniczyć się tylko do zewnętrznych znaków, ale powinno wypływać z głębi duszy. Nie wystarczy trzymać się rubryk, trzeba wypełniać nigryki (!). To treść modlitwy napełnia nas wiarą w to, co czynimy. Kapłan wypowiada modlitwy w naszym imieniu. Nie jesteśmy nauczeni „śledzenia słuchem”

tęgo, co mówi kapłan. Powinniśmy ich słuchać i się nimi modlić. Niestety – wezwanie „Módlmy się” zamiast skupić naszą uwagę, jest dla wielu sygnałem, że teraz będzie mówione coś, co mnie nie dotyczy.

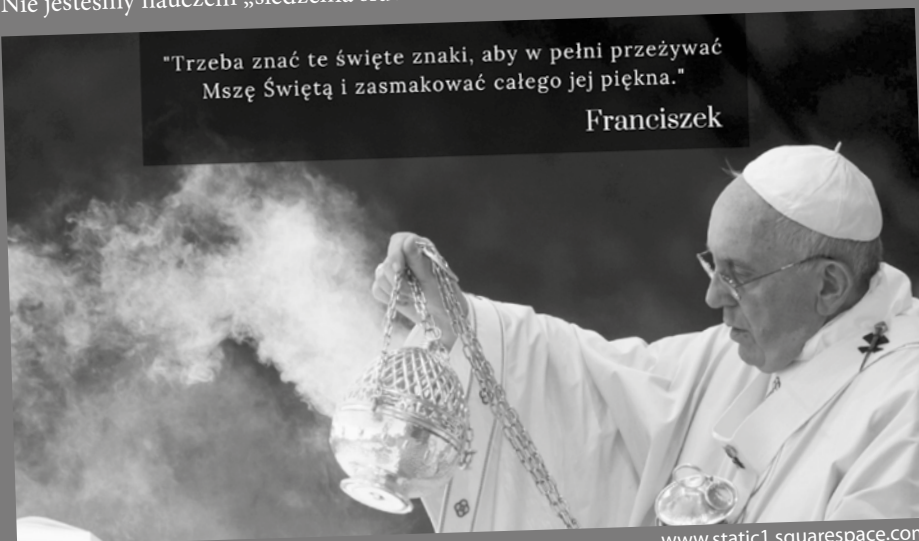
Nie chodzi o to, by zdobyć tylko wiedzę teoretyczną. Ma ona pomóc nam lepiej się modlić. Msza Święta stanie się dla nas rzeczywistym źródłem, z którego będziemy chcieli czerpać i szczytem, na który będziemy chcieli się wspinać, by doświadczyć działania Boga w naszym życiu. ■

Źródła:

R. Guardini, *O duchu liturgii*;
J. Ratzinger, *Duch Liturgii, Sakrament i misterium*;
T. Kwiecień OP, *Liturgia i człowieczeństwo*.

„Trzeba znać te święte znaki, aby w pełni przeżywać Mszę Świętą i zasmakować całego jej piękna.”

Franciszek



www.static1.squarespace.com

Tomasz Hyjek, rok IV

Przed Elektrą postawiono Orestesa, z głową zasłoniętą płachtą i zapytano: „Znasz tego człowieka?” Elektra odpowiedziała, że nie zna, mimo, że był jej bratem. Zupełnie inaczej było z Mędrcami. Gdy zobaczyli Jezusa w żłobie padli na twarz, bo rozpoznali w nim Boga, mimo, że był dzieckiem. I choć Elektra pochodziła z Miletu, Mędracy ze Wschodu, a Jezus od Ojca, to każdy i każdego z nich spotkał paradoks.

NOVUM

Paradoksy wyrażają twierdzenia, które zaskakują lub intrygują. Powstają, kiedy musimy uznać jednocześnie za prawdziwe dwa stwierdzenia, które pozornie sobie przeczą. Greckie *παρά-δοξα* oznacza to, co niezgodne z przyjętą opinią, sądem. To stan nieprzewidywany i nieoczekiwany, dlatego może stanowić obietnicę odkrycia czegoś nowego i dotknięcia tajemnicy. Drugą co do wielkości jest człowiek.

OBJAWIONA NIESTABILNOŚĆ

Człowiek został stworzony jako byt ku Bogu. Oglądanie Boga jest jego celem ostatecznym, ale w tym świecie jest to niemożliwe. Co więcej, człowiek nie jest w stanie poznać swojej natury i sensu istnienia. Bez objawienia, pozostawałby zagadką dla samego siebie, między światem, w którym mu za ciasno, a Bogiem, który byłby za daleko (A. Persidok). W człowieku spotykamy więc pewną niestabilność, wewnętrzne rozdarcie, które pochodzi z faktu, że przecież został stworzony z niczego, a jednak dosięga Boga. Jest zarazem nicością i obrazem Boga.

PARADOKS NIEZNANY POGANOM

Zaskakujące jest, że starożytni, którzy tworzyli paradoksy, nie zauważyli największej sprzeczności w sobie. Filozofowie i poeci traktowali człowieka albo jako pysznego śmiertelnika, który chce być bogiem, albo jako odwieczną część bóstwa, która zagubiła się w świecie materii. Sfera boska i ludzka według nich nie przenikały się, dlatego w człowieku nie widzano rozdarcia. Współcześni naukowcy nadal tego nie dostrzegają i próbują wyjaśniać transcendencję człowieka ewolucją.

CZŁOWIEK W JASKINI

Im bardziej postrzegamy człowieka jako zwierzę, tym mniej on je przypomina. Najstarszym przykładem jest jaskiniowiec. Często widzimy w nim tylko prymitywną fazę rozwoju ludzkości. W koczowniczym stylu życia czujemy tylko dziki instynkt, podczas gdy zapominamy o tym, co jaskiniowiec faktycznie robił w jaskini. Na jej ścianach znaleziono malowidła przedstawiające zwierzęta. Pomysł aby malować przedmioty, przyszedł do głowy tylko człowiekowi, który był nie tylko stworzeniem, lecz także twórcą. Jest twórcą o zdumiewających dłoniach, ale pozbawionych pazurów, i w pewnym sensie kaleką. Człowiek umie wychodzić z własnej skóry, ale musi się owijać w skóry zwierząt, a nagość wywołuje u niego wstyd. W przerażającym go świecie dostrzega piękno i śmieje się z czegoś, czego nie widzi cały świat. Można powiedzieć, że jest on raczej przybyszem z innego świata, niż tubylcem (G.K. Chesterton).

PARADOKS PARADOKSÓW

Paradoks w sensie teologicznym to taki, którego nie możemy rozwiązać na płaszczyźnie naturalnej; jego pozorna sprzeczność staje się harmonią dopiero, kiedy patrzymy z perspektywy nadprzyrodzonej (H. de Lubac). Typowym przykładem takiego paradoksu jest ogłoszony w 787 roku dogmat o wcieleniu Syna Bożego, które Ojcowie Kościoła nazywali paradoksem paradoksów.

STABILNA LOGIKA

Tajemnica Wcielenia jest wyzwaniem dla naszej wiary, bo każe przyjąć, że istota ludzka zajmuje między nami miejsce Najwyższego i każe wierzyć w paradoksalne zjednoczenie Boskiego i ludzkiego (K. Barth). Niewidzialny staje się widzialny. Wszechmogący ogranicza się do czasu i przestrzeni. Logos – do którego zbliżyli się giganci greckiej myśli – dotknął człowieka, kładł na niego ręce i uzdrowiał go. Wcielenie zachwiało ludzką logiką, pokazując, że obowiązuje tylko Boża logika miłości, która domagała się, aby Syn Boży stał się synem człowieczym.

ZDZIWIENIE ZNANE WSZYSTKIM

Człowiek od zawsze szukał Boga, dlatego od zawsze tworzył religie. Na początku ludzie widzieli Go w zjawiskach fizycznych, które ich przerażały. Później spotykali się z Nim w przedmiotach, które ich urzekały. W końcu, jako kapłani uznali samych siebie za bożych przedstawicieli, a jako cesarze ostatecznie za samego boga – wyjątkiem byli Żydzi. Wszyscy jednak, łącznie z nimi, zdziwili się, gdy prawdziwy Bóg pojawił się właśnie w Judei, urodził się jako chłopiec i płakał.

BÓG W JASKINI

Druga połowa ludzkiej historii również zaczęła się w jaskini i przypominała jakby drugie stworzenie. Bóg także był jaskiniowcem. W jaskini, którą górale z Betlejem zamienili na stajnię, obecne były zwierzęta, tyle tylko, że te zbudziły się do życia. Paradoks jaskini polega na tym, że Bóg był za mały, żeby je pogłaskać (G.K. Chesterton). Pierwotny paradoks człowieka zostaje podwojony przez paradoks Boga-człowieka. Wcielenie, zamiast dać odpowiedź na wszystkie pytania, łączy je w sobie. Porządek łaski jest nowym winem, które rozsadza stare bukłaki ludzkich pojęć (H. de Lubac). Wie to każdy, kto przeżywał w dzieciństwie Boże Narodzenie. Jeśli mielibyśmy wskazać skąd pochodzi tajemnicza moc, to wskazalibyśmy na żłódek. I choć patrzymy na scenę w jaskini z prostotą, to i tak nie umiemy zakończyć naszych rozważań o dziecku, które było ojcem, i o matce, która była dzieckiem. ■

MĘSKA DECYZJA

+



+16
REKOLEKCJE DLA
MĘCZYŹN

DATA:
11-13.01.
2019R.

MIEJSCE:
WILLA „POGOŃ”
- KRYNICA ZDRÓJ

PROWADZI:
O. TOMASZ RAPAŁA
Z GRUPĄ SEMERON

ZGŁOSZENIA PRZECZ:
WWW.RUSZDUSZE.PL



MO(J)ŻESZ WSZYSTKO!

semeron
GRUPA POWOLANOWA
WSD W TARNOWIE

**RUSZ
Dusze!**

